

Prenumerata w Warszawie:

Rocznie . . . . . Rs. 7 kop. —  
 Półrocznie . . . . . „ 3 „ 50  
 Kwartalnie . . . . . „ 1 „ 75  
 Miesięcznie . . . . . „ — „ 60

Za odnośnienie do domu  
 i opłaca się kop. 5 mies.

Za zmianę adresu dopłaca  
 się kop. 20.

Cena pojedynczego nu-  
 meru bez dodatku k. 20.

# GŁOS

Prenumerata na Prowincyi  
i w Cesarstwie:

Rocznie . . . . . Rs. 9 kop. —  
 Półrocznie . . . . . „ 4 „ 50  
 Kwartalnie . . . . . „ 2 „ 25

Za Granicą:

Rocznie . . . 12 guld.—18 m.  
 Półrocznie . 6 „ 9 „

Ogłoszenia przyjmuje kan-  
 tor Redakcyi po kop. 10 za  
 wiersz petitowy lub za je-  
 go miejsce. Reklamy po  
 kop. 25.

## TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA  
 WARECKA Nr. 9.

Co kwartał dodaje się bezpłatnie jeden  
 zeszyt dzieł Spencera.

**TREŚĆ:** I. Rezultaty konferencji berlińskiej, przez J. L. P.—II. Kilka słów o emigracji, przez Studnickiego.—III. O antysemityzmie, przez Z. J.—IV. Rachunek bieżący, przez J. H. Siemienieckiego.—V. Głosy.—VI. Z kraju, przez J. Nieborskiego.—VII. Listy z Radomia, przez N.—VIII. Korespondencje: z Olkuskiego, przez Chochlika.—Z gub. Podolskiej, przez IX.—X. Przegląd społeczny.—X. Przegląd polityczny.—XI. Kronika powszechna.—XII. Odpowiedzi od redakcyi—XIII. Ogłoszenia.—XIV. Odcinek: Zemsta Legenda, przez Brolisa. (Dokończenie).

### Od redakcyi.

W kwartale II-gim **Głos** wychodzić będzie nadal, na dotychczasowych warunkach. Pewne zmiany, jakie wprowadzić zamierzamy w sposobie prowadzenia i układzie pisma, pozwolą nam urozmaicić je pod względem treści i stopniowo rozwijać.

W numerze 15-ym **Głosu** rozpoczynamy druk zapowiedzianej w prospekcie powieści Antoniego Sygietyńskiego, p. t.:

„Wysadzony z Siodła”.

### Rezultaty konferencji berlińskiej.

Przed kilkoma dniami konferencja międzynarodowa w Berlinie ukończyła obrady, których rezultaty trzymane były w tajemnicy, jakkolwiek niezbyt ściśle. Dotychczas urzędowy protokół uchwał nie został ogłoszony, treść jednak, przynajmniej najgłówniejszych, podały już dzienniki zagraniczne.

Zanim z uchwałami temi zapoznamy czytelników naszych, zaznaczmy, że rezultat obrad wygląda dosyć skromnie w porównaniu z manifestem cesarza Wilhelma. Najważniejsza kwestya—określenie długości międzynarodowego dnia roboczego, nie została nawet poruszona. Dodać jednak trzeba, że wobec pewnego sceptycyzmu, a nawet niechęci, wyrażonych przez rządy i delegatów niektórych państw (Anglija, Francya) obawiano się początkowo, że żadne wogóle porozumienie w tej sprawie nie nastąpi. Nic dziwnego więc, że wcale skromne uchwały konferencji uważane są dziś za wynik, przynajmniej względnie pomyslny.

Uchwały konferencyi, jak wiadomo, nie mają mocy obowiązującej i tylko w formie rady przedstawione będą rządowi do ich uznania. Nie wszystkie one zapadły jednomyślnie, niektóre przyjęto z pewnemi zastrzeżeniami.

Wszystkie postanowienia mają charakter ogólnikowy i dotyczą prawie wyłącznie pracy dzieci, podrostków i kobiet oraz święcenia niedzieli. W porównaniu z istniejącymi w waż-

niejszych państwach europejskich [prawodawstwem fabrycznym nie są one bynajmniej krokiem naprzód, cała ich wartość polega nieraz na ujednostajnieniu reglamentacyi.

Dzieci płci obojga przed dojściem do lat 12, a w krajach południowych—10, mają być bezwarunkowo niedopuszczane do pracy w fabrykach, poprzednio zaś winny chodzić do szkoły, stosownie do odnośnych przepisów o nauce obowiązkowej. Podrostkom do lat 16 należy zabronić pracy nocnej i niedzielnej. Do lat 14 małoletni winni pracować najwyżej 6 godzin dziennie, z 1½ godzinowym odpoczynkiem, zaś od 14 do 16 najwyżej 10 godzin, z taką samą przerwą. Wreszcie, zdaniem konferencji, pożądanem byłoby ograniczenie pracy robotników od 16 do 18 roku życia. W kopalniach dzieci do lat 14, a w krajach południowych—do 12, pracować nie powinny.

Dotychczas w Austrii, Szwecyi, Niemczech i Francyi, podobnie jak u nas, praca fabryczna dzieci do lat 12 jest zakazana. W Anglii od 10 roku życia mogą pracować w fabrykach a od 12 w kopalniach; w Hiszpanii i Danii również od lat 10, we Włoszech zaś od 9, natomiast prawodawstwo fabryczne szwajcarskie pozwala przyjmować do fabryk dzieci dopiero po ukończeniu 14 lat. Uchwały konferencji wprowadzają więc zmiany nieznaczne i jedynie dla robotników belgijskich i włoskich mogą mieć pewną doniosłość. Zaznaczyć trzeba, że nie znajdujemy w nich wcale (nie wiadomo tylko, czy informacje są dosyć dokładne) zakazu pracy dzieci i podrostków w fabrykach, bezwarunkowo szkodliwych dla zdrowia. W prawodawstwie naszym, jak również wielu państw europejskich, zakaz taki istnieje.

Kobiety i dziewczęta do lat 16 nie powinny pracować w święta i w nocy, starsze zaś—najdłużej 11 godzin, włączając w to półtorej godziny odpoczynku. W niektórych, szkodliwych dla zdrowia gałęziach fabrykacji, należy zaprowadzić specjalne ograniczenia. Kobiety zamężne przez 4 tygodnie po położeniu nie mogą pracować.

Co do pracy kobiet, również uchwały konferencji nie wiele przynoszą nowego.

Praca nocna, zwłaszcza pospołu z mężczy-

znami, w niektórych prawodawstwach, między innymi w russkiem (prawo 1886 r.) jest zakazana. Zakaz pracy dla kobiet, które odbyły połów, a niekiedy nawet na pewien czas przed położeniem tu i owdzie istnieje (np. w prawodawstwie angielskiem, poniekąd francuzkiem) i stosuje się nietylko do zamężnych.

W kwestyi święcenia niedzieli konferencja wyraziła życzenie, żeby robotnicy fabryczni i rzemieślnicy mieli jeden dzień odpoczynku w tygodniu, przyczem jest pożądanem, o ile ustawy krajowe temu się nie sprzeciwiają, żeby to była niedziela. Uznano, że wogóle nie ma przeszkód w tym względzie. Rzecz ciekawa, że przedstawiciele Francyi, chcąc utrzymać się w komicznej w danym razie roli „libre-penseur’ów”, przy tej rezolucyi powstrzymali się od głosowania.

Święcenie niedzieli wkracza już w zakres reglamentacyi pracy dorosłych.

To samo powiedzieć trzeba o uchwałach, dotyczących górników. Przedstawiciele Niemiec zwracali szczególną uwagę na tę kategorię robotników, ze względów miejscowych mianowicie niedawnych olbrzymich strejków w okręgach górniczych. Konferencja wyraziła zdanie, że pożądanem byłoby skrócenie dnia roboczego w kopalniach, zwłaszcza jeżeli ulepszenia techniczne nie mogą usunąć szkodliwości tego rodzaju pracy dla zdrowia. Uregulowanie jednak tej kwestyi należy poruczyć oddzielnym rządowi, bądź to w drodze prawodawstwa fabrycznego, bądź też porozumienia między pracodawcami i robotnikami. Pod względem zastosowania środków bezpieczeństwa i zarządzeń sanitarnych powinno mieć prawo kontroli państwo.

Stosunki między robotnikami i administracją kopalń należałoby regulować za pomocą wzajemnego porozumienia. Wszelkie spory między pracownikami i kapitalistami powinny być rozstrzygane polubownie przez sądy rozjemcze, w ten sposób bowiem najłatwiej zapobiedz bezrobociom. Instytucyje, zabezpieczające robotników na wypadek kalectwa lub choroby, kasy emerytalne i t. d. muszą być zastosowane w przemyśle górniczym.

Oto w krótkich zarysach rezultat obrad konferencji międzynarodowej.

Jak powiedzieliśmy wyżej, nie jest on zbyt

imponującym i gdyby uchwały miały nie do radczy tylko, ale nawet przymusowy charakter, wprowadzenie w życie zaznaczonych powyżej postulatów nie o wiele, albo wcale nie polepszyło by położenia robotników w wielu krajach, posiadających najbardziej rozwinięty przemysł fabryczny. Z tego punktu widzenia mieli rację delegaci angielscy, wskazując na prawodawstwo swego kraju, jako na wzór do naśladowania, chociaż pod wielu względami przewyższa go np. prawodawstwo szwajcarskie. Nawet prawodawstwo ruskie, jakkolwiek od niedawna istnieje i wymaga jeszcze uzupełnień, pod wieloma względami śmiało może wytrzymać porównanie z uchwałami konferencji.

Ale nie rezultatami bezpośrednimi mierzyć trzeba doniosłość zwołania konferencji międzynarodowej w sprawie robotniczej. Być może nawet, że oględność i zbytńia lekkość uchwał ma w danym wypadku znaczenie pożyteczne. Bądź-co-bądź bowiem, pierwsza próba porozumienia się międzynarodowego doszła do skutku — a to jest rzecz najważniejsza. Gdyby konferencja wyraziła żądania głębiej sięgające w rzeń stosunków robotniczych, uchwały jej przeraziłyby niejedną z rządów i z pewnością byłyby odrzucone, teraz zaś prawdopodobnie przez wszystkie państwa zostaną przyjęte. W ten sposób położoną zostanie podstawa prawodawstwa międzynarodowego, które z konieczności rozwijać się będzie. Każdy postęp w zakresie miejscowego prawodawstwa fabrycznego oddział na stosunki państw innych. Od energii i umiejętności działania przedstawicieli klasy robotniczej w Europie zależy dalszy rozwój prawodawstwa międzynarodowego, stopniowe wywalczanie ustępstw. Pierwsza próba reglamentacji międzynarodowej stosunków robotniczych nieodpowiedziała wprawdzie pokładanym w niej nadziejom, ale też i nie ziszcila obaw, jakie zwołanie konferencji wzbudziło

natomiast utorowała drogę do dalszych w tym kierunku kroków, ponieważ nawet zachęciła do nich, wykazując dowodnie, że porozumienie się wspólne jest w wielu, jeżeli nie we wszystkich sprawach tego rodzaju zupełnie możliwym. Oprócz tego stwierdziła ona wyraźnie pierwszorzędne znaczenie kwestji społecznej i ostry jej charakter, uświęciła interwencyję państwa w tej sprawie. Z tych więc względów można powiedzieć, że rezultat obrad berlińskich wypadł wcale pomyślnie.

J. L. P.

## Kilka słów o emigracji.

### I.

Emigracja ludności polskiej już od lat 20 jest dosyć znaczną. Gdy po raz pierwszy spostrzeżono u nas ten objaw, zaczęto nań w prasie i literaturze utyskiwać i narzekać.

Nasza prasa i literatura do ostatnich lat dziesięciu była wyrazieliwą tylko interesów klas wyższych, właścicieli ziemskich i burżuazji, tj.: najemców, a emigracja zaś najczęściej sprzeciwia się interesom tych ostatnich. Kiedy po 1840 r. w czasie jednego z bardziej ciężkich kryzysów, jaki przechodziła wówczas Anglija, znaczna ilość jej robotników miała wyemigrować, fabrykanci wydali odezwę, w której się domagali, by rząd przedsięwziął środki zapobiegające emigracji znacznej ilości rąk roboczych „wyszkolonej siły” (jak mówi o tem Marks). Faktów podobnych moglibyśmy wskazać wiele, ograniczymy się jednak do przytoczenia jednego. We Włoszech ruch emigracyjny jest dość znacznym; podług obliczeń włoskiego statystyka Umilta w ciągu lat 4-ch (1873 — 1876) wyemigrowało do Ameryki 651,000 ludzi, nie licząc tych 75 tysięcy, którzy wyruszyli na zarobki do Francji, Szwajcaryi i Austrii; w następnych latach fala emigracyjna unosiła jeszcze większą ilość sił roboczych. Przestraszyło to włoskie mieszczaństwo i wskutek jego żądania minister spraw wewnętrznych, Visconti-Venosta zwrócił się do emigrantów z cyrkularzami, w których nama-

wiał robotników, aby nie porzucali kraju rodzinnego — w imię interesów narodowych. Na tę radę emigranci włoscy wydali w odpowiedzi manifest następujący:

„Co rozumie pan minister pod wyrazem — naród? — tłum nieszczęśliwych. W takim razie my, w rzeczy samej, jesteśmy narodem. Patrzcie — twarze nasze blade i chude, ciała nasze wycieńczone pracą nadmierną i brakiem pożywienia.

Siejemy i zbieramy pszenicę, lecz nigdy chleba z niej nie jemy; uprawiamy winnice, ale nigdy nie pijamy wina. Hodujemy bydło — lecz nigdy mięsa nie jadamy. Chodzimy w łachmanach, mieszkamy w brudnych norach, zimą cierpimy chłód, a latem głód. Jedynym pokarmem naszym we Włoszech jest kukurydza, ale w ilości niedostatecznej; bo dla nas i ona jest zbyt drogą z powodu podatków, jakie na nią nałożono. Tysiącami niszczą nas gorączki i febrы. Przedwczesna śmierć w podziemiach — oto nasz koniec. I nie zwracając na to uwagi, pan, panie mistrze, namawiasz nas żeby nie porzucić ojczyzny. Lecz, czy można nazwać ojczyzną kraj, w którym wyżyć niepodobna, natężając wszystkie swe siły”.

Z małą zmianą emigranci innych krajów mogliby prawie to samo powiedzieć. Nędza, ciężkie warunki bytu zmuszają warstwy niższe ludności, warstwy robotnicze do emigracji.

Dzięki wychodźtwa polepsza swój byt nie tylko ta część ludności, która wyemigrowała, lecz i pozostała w kraju. Pozbawionym pracy robotnikom, jakich tak często przesilenia ekonomiczne i techniczne wyrzucają, daje ono zarobek w kraju lub po zagranicą jego, dzięki czemu robotnicy mogą zdobyć lepsze warunki bytu lub przynajmniej nie dopuścić do ich pogorszenia. Zmowy robotników wówczas tylko mogą mieć pomyślny skutek, kiedy nie ma ludzi pozbawionych pracy. Rozumieją to wybornie angielskie Trades-unions i nawet czasami ułatwiają emigracyję pewnej liczbie robotników.

Należy jeszcze zwrócić uwagę i na to, że często wychodźcy, którzy gdzieś za oceanem znaleźli pewien dobrobyt, znając z doświadczenia przykry los robotników, w kraju pozostałych, dopomagają im materialnie do zdobycia lepszych warunków. W roku zeszłym w czasie strejku robotników w angielskich dokach, strej-

## ZEMSTA.

(Legenda).

(Dokończenie).

— Jakto zabił? — ozwało się kilkanaście głosów.

Stary zatrzymał szkapę, popatrzył w koło i rzekł:

— Nie pierwsza to zbrodnia i nie ostatnia. Bronując w polu, zachorowała i przysiadła trochę... tłukł, tłukł, ledwo dowieźliśmy żywą do domu. Miałem dwóch synów, jeden pozostał, a i ten ledwo się włóczy, a z dobytku nic nie pozostało... Jeżeli za lat kilka pojedziecie tędy — kończył, ruszając szkapę — przypominajcie sobie: głosu ludzkiego w naszych wioskach nie usłyszycie, wilcy wyc będą...

Chłopi zahuczeli jak trzmiele, a Dangialis mruknął:

— Panie Onufry, co waspan na to powiesz? Minkialis opuścił głowę i stał nieruchomy, niby słup kamienny; wszystkie oczy zwróciły się ku niemu.

— Jest to palec boży — rzekł starzec cicho, wyjmując z kieszeni kantyczkę — nie za siebie, lecz za krzywdę ludzką, śpiewajmy.

— Śpiewajmy — szepnęli bratczycy, blednąc i

poszli za Minkialisem przed obóz. Zatrzymali się, przeżegnali, poczem ruszyli wolnym krokiem, za nimi potoczyły się wozy. Onufry drżącym, cichym głosem zaintonował:

— „Obrońco uciśnionych, Boże litościwy  
Usłysz modlitwę moją i głos żałośliwy”

— Nie proszę, ale wołam” — huknął Dangialis, a za nim Wisławas.

— „takem ja dziś z strony

Nieprzyjaciela mego wielce zatrwożony” — grzmiał już cały chór.

Głos Onufrego, jak zwykle, zrazu cichy niby flet, coraz się wzmagał i dźwięczał po nad całym chórem. Reszta głosów złała się w jeden i niby huk gromu wstrząsała powietrze; a takiego śpiewania, jak świat światem, w Cięgnie nie słyszano. Chłopi na polach pozdejmowali czapki i popadali na kolana, a ci podróżni, co nie przyłączyli się do chóru, ze strachu i żalu szlochali jak dzieci.

Dobrowicz siedział z synami na ganku i chcąc rozweselić Jacka, wymyślał rozmaite igraszki — napróżno! Chłopak uśmiechał się boleśnie i co chwila zamyślał się. Wtem, niby głos z za chmury, doleciał cichy głos hymnu... Chłopak zamienił się w słuch.

— Czego słuchasz? — spytał rządca.

— Ktoś śpiewa pięknie i smutno...

— Nikt nie śpiewa; zdało ci się.

W tej chwili surowa pieśń napelniła całe przestworze; jej ton grobowy wdierał się we wszystkie zakątki: kłął, złorzeczył, skarżył się... Dobrowicz zbladł.

— Co to znaczy? psalm... czyżby ten straszny psalm!... i przypomniał, jak stara babka opowiadała o pewnym księdzu, co będąc zhanbiony przez dziedzica, w niedzielę, przed ołtarzem, zamiast „Bóg naszą ucieczką”, zaintonował: „Obrońco uciśnionych”, a dziedzic, jakby piorunem rażony, upadł tuż w kościele. Lecz to był ksiądz! a czyżby marny chłop ośmielił się kusić Boga? To być nie może.

Napróżno uspokajał siebie, albowiem w tej chwili posłyszał.

„W domach siedzi wszeteczność, a zaś ulicami Lichwa chodzi ludzkimi umoczona łzami”...

Twarz mu ściemniała i wykrzywiła się. Staruszka — piastunka dzieci — zatrzęsła się jak w febrze i padła na kolana. Jacek powiódł zdumionym wzrokiem i poczuł, że dzieje się coś nadzwyczajnego.

Śpiewacy zbliżyli się do dworku.

„Bóg daj zdrajcę każdego zła śmierć nie minęła, Oby go żywa ziemia, rozstępna połknęła” — wpadło do ucha chłopaka.

— Co to znaczy? — zapytał staruszki — kogo ma ziemia połykać?...

— Przeklinają panicu — jęknęła stara — nas przeklinają.

Chłopiec szeroko otworzył oczy i znowu słu-

ku, w którym przyjmowały udział setki tysięcy robotników, dzięki poniekąd wsparciom, jakie otrzymywali strejkujący z Australii od swych dawnych towarzyszy, zmowa skończyła się pomysłnie.

Nic więc dziwnego, że te pisma polskie, które interesy warstwy pracujących stawiają na pierwszym planie, musiały u nas przyznać, iż emigracja może przynieść pewną korzyść naszemu społeczeństwu w jego znacznej części, w klasie najemników ( $\frac{2}{3}$  włościan należy zaliczyć do najemników, gdyż  $\frac{2}{3}$  nie posiada 6 morgów, ilości uważanej za niezbędną dla wyżywienia). Lecz oto obecnie widzimy ciekawszy objaw: kwestyja emigracji u nas w ostatnich czasach była podniesioną przez rzeczników burżuazyi. Naprzykład Szczepanowski, chcący leczyć Galicyję od nędzy lekami burżuazyjnymi, pewna ilość członków zjazdu polskich prawników i ekonomistów, wyrazićli naszych klas możnych, uważają emigrację, jako zjawisko raczej dodatnie, niż ujemne, zwłaszcza dla Galicyi. Przyczyny tego objawu szukać należy w niejednokrotnie wykazanym fakcie, że rozwojowi współczesnego przemysłu, dzięki technicznym ulepszeniom, towarzyszy wzrost wytwórczości pracy, tak, że znaczne zwiększenie ilości wytwarzanych przedmiotów często nawet nie zwiększa, lub mało zwiększa ilość zużywanych sił roboczych. Ekonomista ruski W. W. w swem dziele: *Losy kapitalizmu w Rosyi* przytacza między innymi następujące dane: Wzrost produkcji do 1856 r. (o 30%) szedł w parze z nieznacznym zwiększeniem ilości robotników, w stosunku znacznie niższym (o 11%). W 1861 r. obok rozszerzenia produkcji, wprawdzie nieznacznego, nastąpiło zmniejszenie ilości robotników o jedną trzecią. W następnym pięcioleciu, gdy ludność wzrosła o  $\frac{1}{3}$ , ilość robotników o  $\frac{1}{5}$  tylko. Galicyja nie może liczyć na szybkie rozszerzenie przemysłu, ztąd trudno przypuścić, by jej przemysłowi zabrakło żywego towaru, robotników. A istnienie w kraju znacznej ilości ludzi, przymierających z głodu, może być niekiedy nawet niebezpiecznym dla porządku społecznego.

Ludzie, stojący na przeciwnym biegunie, a przytem sądzący naiwnie, że jakimś jednorazowym zamachem ludność robotnicza może całkowicie przeobrazić warunki swego bytu, są przeciwnikami wychodźstwa. Emigracja—to ucieczka przed ciężkimi warunkami bytu, a podług nich, nie ucieczka od złych warunków, ale zmiażd-

dzenie takowych powinno być dążeniem i obowiązkiem uciśnionych. Lecz ludność robotnicza i inteligencja, stojąca na gruncie interesów robotniczych, uznać muszą, że nie jednorazowe zamachy, ale ciągła praca nad rozwojem umysłowym i politycznym klasy robotniczej, ciągła walka ekonomiczna—mogą dać jej tylko należne warunki bytu. Ponieważ zaś emigracja polepsza położenie robotników, więc tylko przychylnie patrzeć na nią można. Wiemy bowiem dobrze, że gdy ucisk nędzy jest zbyt silny, odporność uciśnionych musi się zmniejszyć, bo nędza nie daje możliwości zdobycia pewnego rozwoju umysłowego nie pozwala zrozumieć jej przyczyn i sposobów poprawienia swego losu. W Anglii, w Niemczech, wogóle na całym świecie, stronnictwa robotnicze składają się z robotników, którzy ze względu na wysokość swego zarobku stanowią jakby arystokrację pracy. O ile więc emigracja przyczynia się do tymczasowego polepszenia bytu robotników, o tyle też się przyczynia do ostatecznego rozwiązania sprawy robotniczej.

## O ANTYSEMITYZMIE.

W prasie naszej gorliwie propagowanem jest zdanie, że na zachodzie Europy antysemityzm „nie ma wcale gruntu”, a jeżeli zjawia się tam „przypadkowo” to jest „objawem dążeń wstecznych”. Niejednokrotnie przytaczaliśmy fakty, dowodzące, że „rozprawy o braku gruntu” są umyślnem mydleniem oczu. Niektóre pisma francuzkie o przekonaniach skrajnych, socjalistycznych, jak np. *Egalité*, stale i bardzo ostro występują przeciw żydom. Niedawno znowu p. E. Picard jeden z wybitniejszych adwokatów belgijskich i przedstawicieli kierunku socjalistycznego wystąpił w Brukseli z odczytem o antysemityzmie i odczyt ten, na żądanie publiczności, powtórzył. Nie tyle dla wartości wygłoszonych poglądów, grzeszących często powierzchownością iście francuzką i zbytnią pochopnością do uogólnień—ile dla charakterystyki radykalnego antysemityzmu zachodnio-europejskiego, przytaczamy odczyt ten w streszczeniu dokładnem.

Według p. Picard'a kwestyja antysemityzmu nie jest wyłącznie kwestyją anty-żydowską.

Antysemityzm, to antagonizm, jaki powstał

z odrębności ras: aryjskiej i semickiej, a kwestyja anty-żydowska jest tylko nowoczesnym, ostatnim wyrazem tego antagonizmu.

Chcąc sprawę antysemityzmu traktować naukowo, należy przedewszystkiem historycznie i etnologicznie udowodnić odrębność ras.

Już w starożytności możemy badać wzajemny antagonizm semitów względem aryjczyków: historyja południowej Euroy, zachodniej Azji i północnej Afryki—to w znacznej części historyja tych starć.

Sięgnijmy do wieków starożytnych, weźmy np. wojny medo-perskie z grekami, Kserkses na czele Azji, rzucający się na kraj europejski najbardziej ucywilizowany — to już początek walki aryjczyków z semitami. Dwie te rasy, stykając się w bliskim sąsiedztwie, przedstawiają instynkty odmienne i cywilizacje różne, walka zatem jest nieuniknioną <sup>1)</sup>.

W 300 lat potem Aleksander Wielki podbija Azyję. Jest to ten sam antagonizm tylko w odmiennej formie: nie Azyja najężdża na Europę, lecz Europa idzie na Azyję.

Wprawdzie i wśród tej samej rasy widzimy nieraz straszne walki, lecz starcia ras tem są charakterystyczne, że zawsze cała jedna rasa sprzyiega się na drugą; niech jeden naród semicki napadnie na jakikolwiek aryjski, wnet wszystkie aryjskie idą z pomocą aryjskiemu, a semickie semickiemu. Niema w tym względzie nigdy rozdwojenia. Jest to właśnie dowód tego wrodzonego instynktu antyrasowego, który badać możemy i w świecie zwierzęcym: koty i psy nienawidzą się nie ze względów politycznych lub społecznych, lecz czysto rasowych.

Wróćmy do historyi—po wojnach medyjskich, mamy wojny punickie, jako drugi wybitny okres w dziejach starożytności. Czem są te ciągle a tak zażarte starcia między Rzymem i Kartaginą, temi dwiema wielkimi cywilizacyjami aryjską i semicką? Walką ras...

Upadek Rzymu wytłomaczyć możemy, wielką nieroztropnością, z jaką to państwo gromadziło pod jednym panowaniem żywiły wręcz sobie wrogie.

Karakalla, Heliogabal są cesarzami syryjskimi; po śmierci Dyoklecyjana wprowadzono do

<sup>1)</sup> Właściwie persowie byli narodem aryjskim, z turańską domieszką medów, ale do składu olbrzymiej monarchii perskiej należały przeważnie narody semickie.

chał. W tym chórze najbardziej go niepokoił jeden głos—jakiś dzwięczny, pełen jęku, boleści drgania.

— Papo—rzekł raptem—ten głos dzwięczący Pan Bóg pewno słyszy?

Dobrowicz patrzył osłupiałym wzrokiem i, nie rozumiejąc pytania syna, kiwał głową.

W kościółku wypadkiem, czy ze strachu, zadzwoniono. Chór grzmiał:

„Wysłuchasz—mam nadzieję pewną—i ochronisz A ludzie niecotliwe swoją pomstą zgromisz”.

Dobrowicz zadrzał i wpadł do pokoju.

Jacek w tej chwili, ujrzawszy na czele śpiwaków starca z siwymi włosami, zerwał się, wyciągnął ku niemu rączki, szeroko otworzył usta i padł, jak kłos ścięty. Janek i staruszka zaszlochali w niebogłoso.

Rządca wyskoczył przerażony, porwał dziecko i, chwając się, przeniósł je do pościeli... Cucił, a głos kłótny rozsadał mu głowę. Chłopak zaledwo oprzytomniał, rzekł:

— Jeszcze śpiewają.

— Psie głosy nie idą w niebiosy—uspokajał go ojciec przerywanem, ochryplem mruzeniem—zasnąłbyś, ci głupi przestraszyli ciebie.

Chłopak łowił uchem oddalające się dźwięki, aż zmęczony, usnął. Straszna pieśń rozwiała się... Niel Rządca słyszał jej echo w każdym zakątku pokoju... zerwał się, wybiegł na podwórze—tutaj cisza... Niel—wrażnie zaszumiała w gałęziach drzew. Wsiadł na konia i popędził w pole—tu już nie ma... Niel—została

na wierzchołkach runi, co chwila zrywa się i szepece:

„Oby go żywa ziemia rozstępna połknęła”...

W nocy Jacek wpadł w malignę.

— Papo — szeptał — mama mnie weźmie do siebie, mówiła, że weźmie... U niej tak pięknie tak wiele kwiatków! i biegać można... a jeżeli zgnieciesz kwiatek, on znowu ożywa... tam nikt nie płacze: Bóg nie pozwala nikogo krzywdzić... Ach, papko, czy wiesz, kto był ten staruszek—to anioł. Mama mówiła, że niekiedy Bóg sam przychodzi na ziemię, a niekiedy anioła zsyła; widziałem, jak on szedł drogą, skrzydła mu wyrosły i poleciał w górę do nieba; może będzie skarzył się przed Bogiem...

Dobrowicz jęczał i drżał.

Nad rankiem chłopiec uspokoił się.

Rządca zmrużył oczy i oto widzi przed sobą starca, co go porywa i wlecze do dołu... Szamocze się, bije... wtem Jacek, siedząc na chmurce, zawołał—papo!... Dobrowicz jęknął i zbudził się; chłopak z obłąkanym wzrokiem, skulony na pościeli, szeptał:

— Papo! niania mówiła, że jak człowiek chory, to śmierć stoi przy nim w nogach, a jak ma umrzeć—przy głowie. U mnie, papo, śmierć stoi w głowach—biała, piękna, jak anioł. Za tobą, papko, też stoi śmierć—czarna, straszna... Papo uciekaj!...

Chłopak jęknął i upadł: Dobrowicz zerwał się podbiegł ku niemu i ryknął:

Jacek już nie żył.

Na pogrzebie dziecka rządca ruszał się bezprytomny, a gdy dzwonek jęknął—zbladł. Usłyszał wyraźnie jak on w takt, niby przedrzeźniając, nuci:

„Oby go żywa ziemia rozstępna połknęła”.

Wrócił do domu niemy, podano mu jeśó, machinalnie zbliżył się do stołu, wtem deska w podłodze skrzypnęła—drgnął i odskoczył... może się ziemia zapada?... usiadł na kanapie, zapatrzył się na okno: gałąź uderzyła w szybę—zatrząsł się. Wydało się mu, że to czarne palce strasznej śmierci uderzają. Poczł, że go coś dusi, wybiegł na ganek odetchnąć—przed nim stoi starzec siwowłosy: bład, nieruchomy, wlepił w niego źrenice... Niel—to omamienie! Przetarł oczy... wtem, w krzaku jakiś ptaszek zaszczebotał:

„Oby cię ziemia połknęła”.

Dzwonek, zamiast wieczornych pacierzy, jęknął:

— Tak, tak, tak... oby cię ziemia połknęła...

— Waryjuję, czy co, do licha?—podszeptęła mu zdrowa myśl. Pobiegł do stawu, nagiął się, chcąc zmoczyć głowę—i stęzał: w wodzie, jak w zwierciadle, ujrzał swą rozczochraną głowę i tuż w błędnem odbiciu gałęzi lipy, czarną zło-

Rzymu zwyczaj i ceremonie semickie. To też państwo rzymskie musiało się rozprysnąć—i rozpadło się na dwie części, jedną—aryjską europejską, drugą—semicką, w znacznej części azyjatycką.

Wiek średni, to wojny krzyżowe. Cała Europa rzuca się na Azyję; znowu ta sama walka występuje na widowni.

Ludzą się bardzo ci, co sądzą, że wewnętrzną pobudką krucyat był fanatyzm religijny; był on tylko pokrywką, płaszczykiem, którym ludzili się sami średniowieczni rycerze, a powodem prawdziwym, instynktowym, utkwionym w głębi dusz,—jest nienawiść ras. Cały też chrześcijaństwo rzuca się na Azyję—a cały islamizm stawia mu czoło.

W obecnych czasach, należy uważać podbój Afryki za jeden z głównych wypadków dziejowych; podbój ten rozpoczął się od zawojowania Algieru przez francuzów w 1831 r.

Stanley spotkał w środku Afryki, arabów—i okazało się, że w  $\frac{3}{4}$  tej części świata są panami, o czym Europa nie wiedziała wcale. Wnet, jeden naród europejski po drugim, stara się utworzyć sobie kolonię afrykańską; zawiązują się stowarzyszenia cywilizacyjne, anty-niewolnicze.

Czem jest, zapytajmy, ta Europa cywilizująca gwałtem Afrykę? Cywilizacja ta jest także pozorem, którym ludzą się ludzie o najlepszych chęciach, w gruncie jest to uczucie anty-rasowe które dostrzegamy w starożytności i w wiekach średnich. Ta nam tłumaczy, dlaczego rezultaty tej cywilizacji są bardzo wątpliwymi dla a frykańczyków.

Dawniej dzielono ludzi na rasy według koloru ich skóry; podział ten jest bardzo sztucznym, cechy fizyczne należy uważać za ważne tylko wtedy, gdy odpowiadają innym, wewnętrznym cechom.

Obecnie, podział na rasy oprzeć pragniemy na różnicach psychicznych, na tem, co możemy nazwać polityką dusz.

Rezultatem odmian psychicznych są odrębności cywilizacyjne.

Zbadajmy więc psychologię aryjczyka i semity, czyli porównajmy ich cywilizacje.

Aryjczycy odznaczają się przedewszystkiem duchem wynalazczym; w naszym wieku szczególnie zdolność ta stała się dążeniem tak powszechnem, że przechodzi w manię; jesteśmy pod tym względem nie wyczerpani.

Semici tego ducha wynalazczego nie mają—nie znamy wcale symitów wynalazców.

Drugą cechą charakterystyczną aryjczyków, jest ich wrażliwość społeczna: sprawa pokrzywdzonych—to sprawa aryjska. Nie dojrzymy w historii podobnych prądów u semitów.

wrogą śmierć. Zachichotał przeraźliwie i runął twarzą do stawu.

Do proboszcza wpadł Ignacy.

— Księżę proboszczu, całą noc nie wiedzieliśmy, gdzie znikł nasz pan... raptem Anulka znalazła go przy stawie: leży na brzegu, a głowa w wodzie—pewno szatani wciągnęli...

Ksiądz potrząsnął głową, upadł na kolana i wyszeptał:

„Przed oczy twoje Panie winy nasze składamy”...

## V.

Dymiańscy kmiecie wracali do domu. Nad rankiem drzemali wszyscy. Konie wlokły się powoli; w tem ktoś zawołał:

— Dla Boga, a zatrzymaj waspan konia.

Kiarszas drgnął, przetarł oczy, rozejrzył się: z bramy ciągnieńskiego dworku wyjeżdża wóz, a na nim czarna trumna...

— Kogo to waspanowie chowacie?—zapytał zdejmując czapkę.

— Naszego ekonomy—rzekł parobczak...

Spojrzał na Kiarszasa i, przestraszony, cofnął się...

Brolis.

Odmienność religij obu ras rzuca się w oczy; porównajmy je.

Chrześcijaństwo z postępem przeszedł dwie fazy: katolicyzm i protestantyzm (racjonalizm) teraz następuje faza trzecia nowej religii, a raczej bezreligijności. Bezreligijność, ta religija filozofii, jest także polyteizmem: wierzymy w siły przyrody, dążymy wprawdzie do wyłomaczenia wszystkiego jedną siłą, pomimo to jednak uznajemy mnogość sił. Jest to mnogość w jedności, czyli Bóg w Trójcy świętej.

Źródłem religii semickiej jest molochizm (Tridon uwydatnił ten punkt historyczny), który z czasem przeszedł w mahometanizm.

Molochizm i mahometanizm są religijami monoteystycznymi „jeden jest Bóg, a Mahomet jest jego prorokiem”, mówi jego zakon, Koran, jak jeden jest Jahwe. Aryjczycy nigdy nie dawali krwawych ofiar; ofiarą zwykłą, którą składali *Agni*, świętemu ogniovi było *soma*, trunek, który rozlewali przed nim o wachodzie i zachodzie słońca i w południe.

Semici mieli we zwyczaju składanie ofiar krwawych, i to w formie najbardziej brutalnej, barbarzyńskiej: w rozpalony brzuch Molocha, wrzucano nowonarodzone dzieci.

Ślady molochizmu zostały w Galii po przyjsciu Hannibala w tem, że galijczycy składali zaczęli krwawe ofiary bóstwom swoim.

To też nielogicznym jest wielce uważanie Ewangelii za dalszy ciąg Starego testamentu; Koran, a nie Ewangelija — jest przedłużeniem okrutnej księgi hebrajskiej, monoteystycznej, jak księga Mahometa.

Wszyscy prawie aryjczycy są chrześcijanami, semici prawie wszyscy są wyznawcami Mahometa lub hebrajczykami. Dlaczego nie ma aryjczyków, którzyby się przejęli mahometanizmem i nawzajem arabów, uznających naukę Chrystusa? Odrębność psychiczna ras była powodem, że nauka Chrystusa nie przyjęła się w Palestynie, gdzie powstała, lecz, głoszona przez świętego Pawła, rozpowszechniła się po Europie: trafiła do dusz aryjskich, gdyż odpowiadała ich pojęciom społecznym.

Religija Mahometa, zbyt jest obcą aryjczykom aby wśród nich znaleźć mogła wyznawców. Mahometanizm, jako wytwór czysto semicki, jedynie w Azji mógł się utrzymać.

Wniknijmy w stronę artystyczną—zauważymy odrazu wielką odrębność.

Mahomet zabrania malarstwa, rysunku, rzeźby—a semici słuchają go. Dzieciunem byłoby, zaiste, mniemanie, że miliony ludzi słuchać by zechciało rozkazu jednego człowieka, gdyby ten rozkaz nie był wyrazem ich własnych usposobień. Brak estetycznych uczuć u semitów odbił się w ich religii w formie tego zakazu. Szukają też daremnie w gruzach Kartaginy dzieł sztuki, bo nie ma ich tam wcale — w Troi zaś znajdujemy ich tysiącami na każdym kroku.

Po za krótką chwilą epoki maurytańskiej i przeblysków w bizantyjskiej, Arabowie nie rozwinęli sztuk pięknych.

O aryjczykach nie mamy co mówić — dość wspomnieć Grecyję, ten naród aryjski par excellence, o poczuciu artystycznym najwznieślijszem. Sztuka grecka, to najwyższy szczybel piękna czysto aryjskiego, i dla tego dziś jeszcze czujemy się wzruszonymi, czytając Homera, gdyż duch aryjski w nas się odzywa, przygluszony, niestety obecnie, przez żywioły obce.

Innym rysem odmiennym cywilizacji aryjskiej i semickiej—to postępowość w pierwszej a zastój w drugiej.

Jeśli była w Arabii poezja, architektura—to należy to do przeszłości. Co było—zmarwiało, a nic nowego nie przybyło; od strojów do urządzeń społecznych, od sztuki do nauki—wszystko zostało, jak było przed wiekami. Arab obecny, i arab z przed tysiąca lat—to jeden i ten sam człowiek.

Aryjczycy są uosobieniem postępu; wnosimy się z szybkością zadziwiającą i wznosilibyśmy się jeszcze prędzej, gdybyśmy byli czystymi aryjczykami — żywioł semicki, który się do nas w mieszał paraliżuje ten ruch.

Hiszpanija jest obecnie najwięcej zacofanym krajem europejskim, jedynie dla tego, że tylko Gibraltar dzieli ją od Afryki. Semici władali Hiszpaniją, rozproszyli się po niej i zleli się z ludnością tamtejszą, a wpływ ich tłumaczy nam zastój umysłowy tego kraju i inkwizy-

cyj, która jest tylko odmienną formą molochizmu, lubującego się w ofiarach krwawych. Wielkość cywilizacji można wreszcie zmierzyć ilością wielkich ludzi, których wydała.

Wielkich ludzi, semitów, znajdujemy tylko u żydów, można policzyć na palcach: Lassalle, Marx, Lombroso, Spinoza, w poezji Heine, w muzyce Meyerbeer, Halevy, Mendelssohn, Offenbach, w sztuce dramatycznej Rachel i Sara Bernhard. Zwrócić jednak trzeba uwagę, że ci ludzie nie są semitami czystymi; powstałi oni pod naszym wpływem, wśród naszej cywilizacji, którą się przejęli, to też gdy zechcemy zajrzeć do głębi Afryki lub Azji, gdzie semityzm jest czysty—nie znajdziemy nikogo, kogobyśmy mogli nazwać wielkim!

Zdaje się, że odrębność ras dostatecznie jest udowodnioną. Ktoś powiedział, że gdyby zgotować aryjczyka i semitę w jednym garnku, to wyszłyby dwa rosoły—anegdota ta dobrze oddaje odrębność ich natury. Nie badamy tu wcale, która z tych ras jest wyższą, lecz czy może być między nimi równowaga.

Niechęć rasowa objawia się dzisiaj w starciach z żydami, którzy są jedynym narodem semickim, rozproszonym po Europie. Już 46 lat temu Toussenet w dziele swoim: „Les juifs rois de l'epoque” przepowiedział ten wybuch antypatii, który dziś widzimy.

Kwestyja anty-żydowska nie może być uważaną za religijną, w naszym wieku tolerancji byłoby zupełnie niestosownem traktować ją w ten sposób. Wiele znowu osób jest za semitami jedynie dla tego, że jest to anty-klerykalne, lecz drobnostki takie nie mogą być uwzględnione tam, gdzie chodzi o rzeczy stokrój ważniejsze.

Tak jak semicka, kwestyja żydowska powinna być uważaną jako starcie dwu odrębnych ras. Jest to kwestyja możebności lub niemożebności równowagi między niemi.

Żydów jest niewiele, na Europę zaś przypada ich 16 milionów (?).

Rozmnażają się oni z zadziwiającą szybkością—statystyka wykazuje, że mniej dzieci żydowskich umiera, niż naszych.

Jedynym celem ich życia to zbieranie kapitałów i faktem jest, że kapitał skoncentrowany jest obecnie w rękach żydowskich. Zkąd to pochodzi? Żydzi grają na giełdzie i handlują pieniędźmi; statystyka giełd stwierdza, że żydzi są szczęśliwymi graczami, gdy my zwykle przegrywamy. Są oni więcej sprytni niż inteligentni i wygrywają za pomocą tego właśnie sprytu, który w sprawach giełdowych nazwać można po prostu szachrajstwem. Ogólne prawidło nie wyklucza jednostek, których znajdzie się wiele bardzo poszanowania godnych, jak znowu wielu chrześcijan możemy pod tym względem nazwać żydami.

Varingy w dziele swem: „Les grandes fortunes” opowiada historję powstania majątku Rothschildów. Natan Mayer, nazajutrz po bitwie pod Waterloo, świadomy rezultatu bitwy, o którym nikt jeszcze nie wiedział, zakupywał ostentacyjnie papiery przeciwne rezultatowi bitwy—lecz po-kryjomu zaopatrył się w ogromną ilość akcji, zgodnych z tym rezultatem. *Zrobił* na tem 25 milionów.

Charakterystycznym jest także, że kapitały żydowskie nie przynoszą społeczeństwu żadnych korzyści; pieniądze służą im tylko do zwiększania fortuny.

Żydzi zdobyli sobie przedewszystkiem kapitał, a dzierżąc w swem ręku tę potęgę pierwszorzędną, zdobyli sobie drugą potęgę: prasę. We Francji, poniekąd Rosji a głównie w Austrii, prasa jest żydowska.

Mieć kapitał i prasę—to w naszych czasach mieć wszystko.

Nie trzeba być ani kanclerzem, ani ministrem, ani senatorem, aby mieć wpływ polityczny—należy tylko mieć to, co żydzi mają, to jest kapitał i prasę. Rothschild powiedział jeszcze za Ludwika Filipa w 1840 r. „Wojny nie będzie, bo *dom mój* nie życzy sobie tego.”

O wiele więcej niż wpływ widoczny dla ogółu znaczy ten wpływ ukryty, podziemny, te nic niewidzialne. Żydzi o tem wiedzą, i dla tego nie pretendują do stanowisk jawnych.

Kwestyję żydowską możemy sformułować pytaniem: czy korzystnym jest dla jednej rasy, żeby rządziła nią druga, odmienna, wręcz przeciwna jej usposobieniem.

Przedstawmy sobie, nasz kraj (Belgię) z takim urządzeniem społecznym: ministeryjum żydowskie, prawa żydowskie, sędziowie żydzi, sprawiedliwość, kapitał, banki i prasa żydowska... czybyśmy się nielekali takiego urzędzenia? Na samą myśl tę drżymy z obawy — a to drżenie jest wyrazem odmienności rasowej. Czas wielki żebyśmy się bali, bo niedługo dojdziemy do tego stanu. W historii ludzkość buntowała się najprzód przeciw nadużyciom siły, potem przeciw nadużyciom uszlachconych, teraz buntuje się przeciw nadużyciom kapitału.

Antysemityzm — to kwestyja socyjalna. My, aryjczycy, mamy określone dążenia społeczne i pragniemy słusznego podziału bogactw, dążymy do tego... Kto nam staje na drodze? Żydzi — w ich rękach jest kapitał i zapomocą niego opóźniają oni, uniemożliwiają nawet reformy, które mogłyby być płodnymi.

Antysemityzm — to antykapitalizm; kwestyja socyjalna rozwiązuje semicką. A rasa jakakolwiek ma prawo powiedzieć drugiej, starającej się skrepić jej najszlachetniejsze dążenia: nie chcemy ciebie — rządzić nami nie masz prawa i nie będziesz!

Z. J.

## Rachunek bieżący.

### III.

Ostatni numer *Prawdy* zamiast obiecywanego przykładu nieosobistej polemiki przyniósł nam *Tymczasowy obrachunek* p. K. Żywickiego. Niema w nim znowu żadnej argumentacji w kwestyjach naszego sporu, jest tylko gwałtowne miotanie się, każące przepuszczać wielkie rozdrażnienie autora. Gdyby nie ogromne rozmiały owego *Obrachunku*, chętnie przedrukowalibyśmy go w *Głosie*, dla pokazania czytelnikom, w jaki to sposób polemizuje p. K. R. Żywicki, który jednak ośmiela się stawiać nam zarzut nieprzyzwoitości formy<sup>1)</sup>. Na argumenty poważne p. K. R. Ż. każe nam znowu czekać, miejmy nadzieję przynajmniej, że do tego czasu ochłonie on nieco i porzuci dotychczasową swą taktykę. Pragnęlibyśmy także, żeby autor w zapowiedzianych swych artykułach wyraźnie zaznaczał, w jakich punktach dotychczasowe zdania zmienia. Obecnie prawdziwa ocena jego poglądów jest mocno utrudnioną, zbijając bowiem którekolwiek ze zdań, nigdy nie można być pewnym, czy ma się do czynienia ze zdaniem dzisiejszem, czy też już z wczorajszem. Znając bajechną szybkość, z jaką p. K. R. Żywicki poglądy swe zmienia, powoływałem się zawsze li-tylko na jego tegoroczne artykuły, oraz na zeszlenczone *Złudzenia demokratyczne*, o których powiedział niedawno, że wyraził w nich jasno wiele swych założeń. Dziwi mię tylko, że p. K. R. Żywicki zapominał już, zdaje się, co pisał w tych *Złudzeniach*, protestuje on przynajmniej przeciw twierdzeniu memu, że jedynym praktycznym wnioskiem z owych *Złudzeń* jest: „szczermy kapitalizm, bo w nim jedyna nadzieja lepszej przyszłości”. A jednak i teraz powtórzę muszę, że ten tylko jeden wniosek wyciągnąć z nich można. Szczegółowe udowodnienie tego możliwemby było li-tylko wówczas, gdybyśmy mogli przytoczyć całą masę cytat

<sup>1)</sup> Dla ilustracji przytoczę jeden przykład. Zbijając poglądy p. K. R. Ż., na międzynarodowe prawodawstwo fabryczne, przytoczyłem między innymi zdanie Kautsky'ego, który nazywa zarzut taki po niemiecku *nichtig*. Wyraz ten oddałem wyrazem *marny*, umieściłem jednak w nawiasie *nichtig* dla tego, żeby każdy, któremu się epitet *marny* wyda mniej stosownym, wybrać mógł bardziej przypadający mu do smaku. Z tego powodu p. K. R. Ż. pisze: „P. S. znajduje u Kautsky'ego słowo *nichtig*, tj. żaden, nijaki. Wybiera jednak znaczenie dalsze: *marny* i niem chrześci moje zapatrywanie. Jest to środek istotnie barbarzyński, przypominający wymyślanie dzikich australczyków przed rozpoczęciem bitwy”. Prawdziwie nierozumieniem, jaka jest różnica powiedzieć komuś: pański zarzut jest żaden, czy też pański zarzut jest marny. No, ale *De gustibus non est disputandum* i gdybym przypuszczał, że p. K. R. Ż. epitet *żaden* uważa za zaszczytniejszy dla siebie, chętniebym zrobił mu tę przyjemność, jakkolwiek w rozpowszechnionym słowniku Łukaszczyca i Mosbacha, ani w uchodzącym za najlepszy słowniku Booch-Arkossy'ego pod wyrazem *nichtig* nie znajdziemy ani *żaden*, ani *nijaki*.

z owych *Złudzeń*. Zajęłoby to jednak tak dużo miejsca, że poprosić muszę czytelników, którzy się tą kwestyją interesują, aby przeczytali uważnie numery: 11 i 12 *Prawdy* z r. z. Przekonają się wówczas, że zdaniem p. K. R. Żywickiego: 1) tylko robotnicy, stworzeni i zorganizowani przez wielki przemysł, mogą zmienić zasadniczo na lepsze obecny ustrój społeczny, 2) że zarówno rzemieślnicy, jak chłopci, są organicznie niezdolni do poprawienia swego bytu w jakikolwiek sposób, czy to za pomocą zaprowadzenia zmian w technice produkcji, czy też za pomocą wiązania się w związki i stowarzyszenia, 3) oddziaływanie inteligencji na dwie ostatnie warstwy musi pozostać zupełnie bezowocnem, 4) działalność prawodawcza w pożądanym kierunku odbywać się może tylko w tych państwach, w których robotnicy fabryczni odegrywają ważną rolę. Wychodząc z tych założeń, p. K. R. Żywicki powiada wprost, że w krajach, zupełnie wszelkiego przemysłu pozbawionych, najlepsze chęci wyrażać się mogą jedynie w chaotycznym i bezowocnem majaczeniu, którego krytykować nie warto dla tego tylko, że w upośledzonych tych krajach istotnie niema żadnego gruntu dla programów praktycznych. Dopiero w miarę powstawania i rozwijania się przemysłu wielkiego w tych krajach, powstają i rozwijają się też praktyczne programy istotnego polepszenia losu społeczeństwa, oparte na budzeniu i rozwijaniu świadomości klasowej robotników fabrycznych. Autor nie wyciąga ze swych twierdzeń żadnych wniosków praktycznych. Zapytuje jednak każdego bezstronnego czytelnika, co, przejawywszy się poglądami p. K. R. Żywickiego, robić może człowiek, pragnący siły swe poświęcić dla dobra swego ekonomicznie nierozwiniętego kraju. Czyż nie musi on przyjąć do przekonania, że jedynem racjonalnem postępowaniem z jego strony będzie szczerzenie kapitalizmu, bo znaczy to przecież stwarzanie i powiększanie tych żywiołów, które same tylko zreformować mogą społeczeństwo. Właśnie na powodu zapatrywań p. K. R. Żywickiego na zadania chwili obecnej<sup>2)</sup> powiedzieliśmy, że należymy do dwóch wrogich sobie stronictw. Utrzymujemy bowiem, że postęp jest możliwy wszędzie, tak w krajach posiadających przemysł, jak i nieposiadających takowego, że wszędzie możliwą jest bezpośrednia praca społeczna nad polepszeniem losu uciesnionych i upośledzonych, że warstwy ludowe do lepszej przyszłości dojść mogą nie tylko za pomocą tortur ustroju kapitalistycznego. Rzecz dziwna, że p. K. R. Żywicki nigdy dotąd nie zastanawiał się obszerniej nad pierwszorzędnej wagi pytaniem: czy wszędzie możliwym jest powstanie wielkiego przemysłu kapitalistycznego, czy wreszcie w tych krajach, gdzie usadowił się on „drobnowidzowo” ma on zawsze w obecnych warunkach szanse dalszego rozwoju. P. K. R. Żywicki przypuszczać się zdaje, że prędzej, lub później wszystkie kraje dojdą do tego stadium rozwoju, w jakim się znajduje obecnie Anglija, lub przynajmniej Francyja. Przypuszczenie z gruntu fałszywe, lecz bardzo zrozumiałe. Dopiero na gruncie angielskim czuje się p. K. R. Żywicki swobodnym, dopiero tu (i to zresztą niedawny jego nabytek) wprowadza on w grę świadomość, celowo wpływającą na dalszy bieg wypadków, dopiero tu przedstawia on może recepty praktycznej działalności. Mówiliśmy już o wartości tych recept, nie będziemy więc powtarzali tego, ale, zaznaczymy raz jeszcze, nie o Anglię chodziło nam przedewszystkiem, lecz o te „upośledzone kraje”, dla których autor nie widzi innej przyszłości nad bezmyślne powtarzanie dziejów Europy zachodniej. P. K. R. Żywicki jest bardzo wysokiego mniemania o

<sup>2)</sup> Zapatrywania p. K. R. Ż. nazwalibyśmy wskrzeszeniem hasła pracy organicznej. P. K. R. Ż. powiada, że jeden z pierwszych w kraju wystąpił przeciw pracy organicznej. Istotnie, ale pisał on o tem w *Przeglądzie Tygodniowym* w latach: 1883—4, a przecież obecnie powiada, że w tym okresie głosił zdania podobne do moich i teraz ich nie podziela. Nie chodzi mi jednak o to, jak również nie obchodzi mię wcale, czy sam p. K. R. Ż. robi wniosek o szczerzeniu kapitalizmu, czy nie. Szanowny mój oponent nie może zrozumieć, że jego własna osoba, dusza i wyciągane przez niego wnioski nie obchodzą mię wcale. Obchodzą mię tylko czytelnicy, którzy mogą wyciągnąć z prac jego ten mianowicie wniosek.

wartości swych artykułów. Niedawno, parodując Lassalle'a, upewniał, że występuje „uzbrojony całą wiedzą”, obecnie znowu zapewnia, że on sam tylko jest prawowitym wyznawcą pewnej *całej*, a znanej szkoły społecznej. „Poglądy moje, powiada on, są identyczne z zapatrywaniami tej szkoły i pod moimi *Złudzeniami* mógłby podpisać się autor *Początków cywilizacji*, Kautsky, Lafargue”. Przedewszystkiem powiedziećby można, że *cała* szkoła nie ogranicza się tylko do kilku ulubionych przez p. K. R. Ż. autorów, że z trzech wymienionych przez niego zaledwie pierwszy może rościć pretensyję do większego znaczenia w szkole i to, przeważnie, jako współpracownik istotnie genialnego autora *Kapitału*. Myli się jednak p. K. R. Żywicki, jeżeli sądzi, że w pracach swych przedstawia wiernie ideje nawet ulubionych swych autorów. Zbyt często niestety paczy on ich poglądy, zacieśnia ich widnokreślę. Artykuły jego nie są popularyzacją poglądów szkoły, lecz ich wulgaryzacją, tj. artykuły jego nie są przystępnym i dokładnym przedstawieniem idej myślicieli szkoły, lecz przeróbką takowych, zastosowaną do potrzeb niewybrednych umysłów. Przygotowywana przez p. K. R. Żywickiego „papak naukowa” cieszyć się może powodzeniem, nie potrzeba bowiem żadnych wysiłków myśli dla jej zrozumienia, nie przestaje jednak przez to być tylko papką. W artykule dziennikarskim niepodobna, naturalnie, wykazać wszystkich sprzeczności między poglądami myślicieli szkoły, a poglądami p. K. R. Ż., możemy jednak wskazać parę przykładów. Czytelnicy nasi pamiętają może artykułik Marks'a, umieszczony w *Pismach pomniejszych* tego autora, p. t. *Marx contra Michajłowski*. Autor *Kapitału* protestuje tam przeciw przerabianiu jego „szkicu genezy kapitalizmu w zachodniej Europie na ogólną historyczno-filozoficzną teorię tego procesu, narzuconą fatalnie wszystkim narodom bez względu na historyczne okoliczności, w jakich się znajdują, a to dla dojścia nakoniec do takiej formacji ekonomicznej, która zapewnia, przy jak największej wydajności wytwórczych sił pracy społecznej, najzupełniejszą rozwój sił przyrodzonych człowieka”. W innym miejscu tegoż artykułiku Marks powiada wyraźnie o Rosyi, że historyja dała jej najpiękniejszą sposobność ominięcia wszystkich kolei kapitalistycznych porządków. Możliwość tego ominięcia przypuszcza autor *Kapitału* nawet obecnie jeszcze, pomimo, że dostrzegł dążenie do przekształcenia Rosyi w kraj kapitalistyczny na wzór zachodnio-europejski (p. str. 133 i 134). Pozostawiamy czytelnikom sąd co do tego, o ile poglądy p. K. R. Ż., wyrażone w *Złudzeniach*, zgadzają się z poglądami autora *Kapitału*. Porównajmy też np. to, co mówi autor *Złudzeń* o chłopach z tem, co mówi np. Liebknecht w liście do Bracke'go: „nie potrzebujemy chłopów dla podjęcia radykalnej zmiany ustroju, lecz żadna taka zmiana nie nastąpi, jeżeli chłopci będą jej przeciwni”. „Kautsky w pewnych warunkach gotów jest uznać racyję nadania chłopom ziemi na własność. Jak widzimy, twierdzenie p. K. R. Żywickiego, że pod jego *Złudzeniami demokratycznymi* mogliby się podpisać przedstawiciele szkoły, której nazywa się wyznawcą, jest tylko własnem jego złudzeniem.

Wszystkie wymyślenia i dowcipy, tak obficie nagromadzone przez p. K. R. Żywickiego, pomijam zupełnie, nie myślę też bronić się przeciw fałszywie przypisywanym mi przez niego poglądom, sądzę bowiem, że stali czytelnicy *Głosu* poznali mię już dostatecznie, żeby mogli uwierzyć pierwszemu lepszym zapewnieniom w tym względzie. Na zakończenie muszę jednak zaprotestować przeciw fałszywym wnioskom, jakie wyciągnąć można z niezręcznych, prawdopodobnie, słów p. K. R. Żywickiego. Niektórzy czytelnicy z jego *Tymczasowych obrachunków* wynieśli przekonanie, że ja i koledzy moi mamy do p. K. R. Żywickiego jakąś osobistą urazę, prawdopodobnie, za to, że przestał on pisywać do *Głosu*. Jest to wniosek całkiem fałszywy. Między nami a p. K. R. Żywickim nie zaszło żadne nieporozumienie osobiste, co się zaś tyczy jego współpracoownictwa, to rzecz się tak miała. Nie byliśmy nigdy zbyt wysokiego mniemania o naukowości p. K. R. Żywickiego, sceptycznie

<sup>3)</sup> Cyt. u Dawson'a: *German Socialism and Ferdinand Lassalle*. London, 1888 str. 283.

też sądziliśmy zawsze o zdolnościach jego do napisania czegoś oryginalnego, nie idzie jednak za tem, żebyśmy przypuszczali, iż nie może on napisać wcale dobrego streszczenia jakiegos dzieła, lub artykułu. Z tej racji drukowaliśmy artykuły naukowe p. K. R. Ż., drukowaliśmy wtedy nawet, gdyśmy niezupełnie się z nimi zgadzali, rozumieliśmy bowiem, że nauka społeczna jest jeszcze w zawiązku dopiero, nie można więc wymagać zupełnej zgodności zdań. W ostatnich jednak czasach p. K. R. Ż. w artykułach swych coraz częściej zaczął wkrazać w dziedzinę publicystyki. W tej sferze pismo nie może głosić zdań sprzecznych, z tego powodu z upoważnienia kolegów ja osobiście zwróciłem się do p. K. R. Ż. z prośbą o niedawanie nam nadal podobnego rodzaju artykułów. Od tego czasu współpracownictwo jego w *Głosie* zmniejszyło się ilościowo, przyniósł on nam jednak jeszcze 3 artykuły, z których 2 były drukowane, jeden zaś spoczywa dotąd w biurku redakcyjnym.

J. H. Siemieniecki.

## GŁOSY.

— **Odczyt p. Szawłowskiego.** Dla nielicznej i przez poprzednich prelegentów zniechęconej gromadki zwolenników odczytów publicznych, występ p. Szawłowskiego był prawdziwie miłą niespodzianką. W dwóch, półtoragodzinnych odczytach mówił p. Sz. o „prądach umysłowych i filozoficznych XVIII wieku.” W przeciągu tych trzech godzin zdołał on dać barwny i pełny obraz umysłowego ruchu owej epoki i przesunąć przed słuchaczami cały szereg genialnych jednostek, w które wiek ów tak obfitował.

Pomimo obszernego tematu i wielkiej obfitości szczegółów—wykład p. Sz. nie był suchym uszeregowaniem faktów, ani banalną pogawędką. Owszem, odczyt, o którym mowa, mógł jednym pouczyć, innym wiele rzeczy przypomnieć, wszystkim zaś dał sposobność do przyjemnego i pożytecznego spędzenia chwil kilku.

Nie będziemy tutaj krytykować niektórych poglądów prelegenta, nie możemy bowiem kusić się o streszczenie odczytu, którego zamknięcie w 3 godzinach, wobec bogactwa treści, świadczy nader pochlebnie o popularyzatorskich zdolnościach prelegenta i panowaniu jego nad przedmiotem.

W tym wypadku odbił się na p. Sz. w korzystny sposób wpływ szkoły francuskiej. Przebija się on zarówno w śmiałym polocie myśli, zdolności obejmowania szerokich widnokregów, umiejętności charakteryzowania rzeczy kilkoma wydatnymi rysami; jako też w pięknym stylu i swobodnej i ożywionej dykcji. Zalety owe, które p. Sz. niewątpliwie przejął od swych francuskich mistrzów, czynią go bardzo pożądanym na katedrze prelegenckiej i mamy też nadzieję, że w latach następnych da się on bliżej poznać publiczności warszawskiej, której od razu zyskał sympatyje, czego dowodem był liczniejszy, niż zwykle napływ słuchaczy, zajęcie z jakim słuchano dość długiego, bo przeszło półtorej godziny trwającego odczytu, oraz szczerze oklaski, jakimi żegnano prelegenta.

Z odczytu p. Sz. wynieśliśmy przekonanie, że publiczność nasza chętnie uczęszczałaby na wykłady publiczne, byle tylko prelegenci jasno zdawali sobie sprawę z tego, czem jest odczyt publiczny i jakim jest jego zadanie.

Prelegent powinien pamiętać, że ma przed sobą ludzi najrozmaitszych zajęć i najrozmaitszego stopnia wykształcenia, że, wreszcie, według wszelkiego prawdopodobieństwa, przemawia do nich pierwszy i ostatni raz w życiu.

Zadaniem przeto jego być powinno: mówić o rzeczach dla każdego zrozumiałych, każdego obchodzących i każdemu mogących przynieść bezpośrednią korzyść.

Opisywanie przeto jakiegos oderwanego faktu, czy zjawiska—do niczego nie prowadzi; dla obecnego z przedmiotem będzie powierzchownym i banalnym, dla profanów niezrozumiałym i nie budzącym interesu.

Natomiast publiczny odczyt, naszym zdaniem, winien mieć filozoficzny charakter: Należy w nim podać ogółowi słuchaczy, w artystycznej

formie, najogólniejsze pojęcia, do których dochodzi wiedza drogą mozolnego badania i szeregowania faktów.

Te ogólne pojęcia i zasady budzą interes w każdym człowieku, dając mu odpowiedź na różne wątpliwości i pytania, które mu się na każdym kroku nasuwają, a których rozstrzygniąć samodzielnie nie pozwala brak wykształcenia, lub czasu.

Te najogólniejsze pojęcia, czy zasady, raz określone, są przystępne i zrozumiałe nawet bez uprzedniego przygotowania naukowego i nigdy nie wychodzą z pamięci.

Jeżeli przeciętny słuchacz wyniesie z odczytu jedno bodaj takie ogólne pojęcie, rzucające jakiś promień światła na warunki, wśród których się znajduje i od których zależy—niewątpliwie będzie czuł wdzięczność dla prelegenta, nie omisszka skorzystać ze sposobności powiększenia swego dorobku umysłowego, jaką mu następcy odczyt następcy, i tą drogą zgromadzi w umyśle swym, choć w sposób bezładny i powierzchowny, pewien zapas najogólniejszych pojęć, dotyczących bytu jego, oraz społeczeństwa, którego częścią stanowi. Jeżeli natomiast będzie się słuchacza traktować ogólnikiem, lub bawić odczytaniem jakiej jednej, z kursu uniwersyteckiego wyrwanej, lekcji—można być pewnym, że liczba ograniczy się w końcu do członków gospodarzy i prelegenta.

Zwrócimy przy tej sposobności uwagę na fakt znamienity. Oto import zagranicznych, patentowanych prelegentów nie odpowiedział nadziejom urządzających odczyty, ani wymaganiom publiczności. Natomiast zyskał najwięcej uznania prelegent miejscowy, mało komu znany, nie będący przytem ani profesorem, ani nawet docentem żadnego uniwersytetu.

Kto zna trochę warszawski świat literacki, ten spotkał z pewnością ludzi, może nie zawsze dyplomowanych profesorów, lecz posiadających za to talent i wiedzę rozległą, które ocenić można zarówno z ich prac literackich, jak nawet z odczytów prywatnych, od czasu do czasu w pewnych kołach urządzanych.

Ludzie ci znaleźliby z pewnością i tematy zajmujące i słuchaczy licznych a uważnych!

W. Ziemiński.

— **Nowe zastosowanie starego szwindlu.** Papiernia w Jeziornej, która niedawno przeszła na własność pp. Natansohnów, znanych finansistów warszawskich, sławionych w całej niemal prasie z zasług obywatelskich i cnót wszelakich, nie tylko toleruje, ale popiera oburzający szwindel przy dostawie słomy do fabryki. Dwóch żydów Symcha M... i Gedala, niewiadomego nazwiska, nakładają na dostawców haracz, który ci płacić muszą, zarząd papierni bowiem ze sprzedawcami słomy nie chce mieć bezpośrednich stosunków i załatwia z nimi rachunki tylko przez tych pośredników. Oficjaliści od nikogo nie przyjmują słomy do wagi, jeżeli nie przedstawi im kartki p. Symcha lub p. Gedala, z których jeden pobiera haracz od dostawców ze strony północnej, drugi—ze strony południowej.

Z ceny, płaconej przez fabrykę za centnar słomy, pośrednicy stracają na rzecz swoją po 15 kopiejek.

Przy tej manipulacji najbardziej wyzyskiwani są chłopci okoliczni, nie tylko bowiem pośrednicy oszukują ich na wadze, lecz nie dają im pieniędzy, tylko kwitki, sznurówkę wprawdzie, ale pisane ołówkiem, bez żadnego podpisu i pieczęci. Ba, nie ma nawet na kwicie cyfry należności.

Chłop, który o kilka mil przywiózł słomę, chcąc nie chcąc brać musi kwitek, bo nie będzie przecie wiozł jej napowrót do domu. Zresztą, jeżeli chce słomę odebrać lub zanieść skargę do zarządu papierni—nic nie wskóra, nie dopuszczają go nawet do administracji a nie raz poczęstują kulakami stróż fabryczni.

Oburzony tym wyzyskiem p. M. Zieliński, obywatel z pod Góry Kalwaryi, zebrał odpowiednie dowody, mianowicie owe kwity, wydawane chłopom, i, podczas bytności w Warszawie, przedstawił je jednemu z pp. Natansohnów, naczelnikowi firmy. Poważny finansista z ironicznym uśmiechem wysłuchał skargi i, zamiast odpowiedzi, zapytał krótko p. Zielińskiego:

— Czy to jest pański interes?

Zapytanie to w należytem świetle przedstawia uczucia obywatelskie i pojęcia moralne owego p. Natansohna, który nawet zrozumieć nie potrafił, iż człowiek może brać do serca „cudzy interes” i oburzać się na wyrządzoną „komus” krzywdę.

Przy nowem wydaniu sławnego „Memoryjału komitetu giełdowego”, którego pp. Natansohnowie byli głównymi autorami, należałoby przytoczyć opisany powyżej fakt, jako dowód „obywatelskiej pracy” wielkich finansistów żydowskich dla dobra ludności „rdzennie miejscowej”.

Opowieść powyższą wzięliśmy z *Roli*, która jednak z dziwną w tym wypadku dyskretyjną nie wymieniła wcale nazwiska właścicieli papieru. Sprawdzący wiarygodność faktu, uważamy za stosowne przedstawić czytelnikom pp. Natansohnów pod ich własnym nazwiskiem, nie trzeba bowiem takich zasług obywatelskich kryć pod korcem.

### — Osobliwość na polu nauki.

W niezawisłych pismach galicyjskich znajdujemy list następujący:

Komitet drugiego Zjazdu historyków polskich odesłał mi mój referat z oznajmieniem, iż ani drukować go w swoich pismach nie może, ani przyjąć na porządek dzienny obrad. Powody, jakimi usprawiedliwiono podobne postępowanie, streszczają się w trzech zarzutach: a) zacząłem Akademię krakowską, wyrażając się *niepochlebnie* o jednym ustępie ogłoszonego przez nią pamiętnika; b) wdałem się w krytykę poglądów p. Bobrzyńskiego, co nie może być ścierpieniem; c) ton referatu jest za *ostrzy*.

Nadmieniam, iż poprzednio, po zgłoszeniu tytułu mego referatu, komitet przesłał mi odezwę z napomnieniem, iż, z tytułu sądząc, praca moja miała mieć li tylko charakter sprawozdawczy, on zaś za nieodzowny warunek uważa zajęcie przez referenta „stanowiska krytycznego wobec poglądów rozmaitych historyków”, przyczem pozostawiono mi „pełną swobodę poddania krytyce jakichkolwiek poglądów naszych i obcych historyków”. Otóż mam swobodę. Co się tyczy „ostrości tonu”, publiczność osądzi, czy nią zgrzeszyłem, bo oczywiście komitet nie spodziewa się, abym zostawił referat pod korcem i niebawem ogłoszę go, jako odrzucony przez zjazd historyków lwowskich; myślę, iż znajdą się czytelnicy. Poruszam tę kwestyję, jako nietylko moją osobistą. Co znaczy w takich warunkach *kongres*? Co swoboda *dyskusyj*? Co wychwalana wolność przekonań? Pisałem z całym spokojem duszy, nie przeholowałem, nie tworzyłem pamfletu, ani dziennikarskiej polemiki i jeśli sprzecznosci, wykazane w poglądach niektórych naszych historyków, wypadły ostro, nie na mnie chyba ciąży wina.

K. Waliszewski.

Istotnie, mówiąc językiem *Kuryjerów*, wszelkie komentarze są tu zbyteczne.

— **Wyzysk.** Otrzymujemy list następujący: „Za pracownice w fabrykach są wyzyskiwane, jest to fakt wszystkim wiadomy i nie ulegający najmniejszej wątpliwości.

W niektórych jednak fabrykach warszawskich dzieją się takie rzeczy, że nawet najubożniejszego człowieka wzdrygnąć się musi.

Fabryka krawatów pana Tobolesa na Tłomackim zajmuje przeszło sto pracownic, które w miarę uzdolnienia pobierają płacę miesięczną od 4—8 rs. Za nędzne to wynagrodzenie kobiety obowiązane są pracować dwanaście godzin dziennie bez przerwy, nawet dla przyjęcia posiłku. Dawniej pracownicom w godzinach południowych dawano samowar, dziś i to skasowano dla oszczędności. W ostatnich czasach z powodu napływu roboty sezonowej pracę przedłużono do godz. 9-ej wieczorem za dopłatą 3-ch kopiejek dziennie. Systematyczne to wyzyskiwanie robotnic nie zadawała jednak szanownego pracodawcy. Przed niedawnym czasem jedna z pracownic przez nieostrożność splamiła dwa krawaty, a ponieważ towarzyski jej nie wydały, więc p. Toboles naznaczył karę na wszystkie i ściągnął z nich aż szesnaście rubli. Trudne do uwierzenia a jednak prawdziwe. Prosząc o zamieszczenie tych słów paru, pozostaję z należnym szacunkiem. K. W.

— **Stowarzyszenie żydowskie.** Niedawno pisma ruskie doniosły o zatwierdzeniu przez władzę stowarzyszenia żydowskiego *Chowawe Cyjon*, którego zadaniem ma być popieranie emigracji żydów z Rosyi do Palestyny. Otóż wiadomość ta tylko w części jest prawdziwą. Rzeczywiście ustawa tego towarzystwa została zatwierdzoną i nosi ono nazwę urzędową: „towarzystwo popierania rolników i rzemieślników żydów w Syrii i Palestynie“. Jednakże ustawa najwyraźniej powiada, iż towarzystwo nie ma prawa dopomagania tym żydom, którzy zamierzają dopiero przenieść się do wspomnianych krajów, oraz nie może „popierać tłumnego wychodźstwa żydów do Palestyny“ i winno się ograniczyć wyłącznie na wspieraniu żydów już tam osiadłych. Głównym siedliskiem towarzystwa jest Odesa. Pomimo takiego ograniczenia zakresu działalności stowarzyszenia zadanie jego jest bardzo ważne.

## Z KRAJU.

Przypomnienie dewastacji.—Nowe przepisy.—Dlaczego o tem mówimy.—Skargi na emigrację.—Pobytwi.

Przed kilkoma laty ogromnego hałasu narobiła podniesiona po raz pierwszy przez p. K. Waliszewskiego sprawa dewastacji, czyli, po polsku mówiąc, pustoszenia majątków ziemskich, wystawionych na sprzedaż przez Towarzystwo kredytowe. Wrzawa urosła głównie z tego powodu, że Towarzystwo kredytowe ziemskie oskarżono, i to dosyć dowodnie, jeżeli nie o współudział, to o tolerowanie umyślnego niszczenia majątków ze szkodą dla wierzycieli. Towarzystwo broniło się, jak mogło, w prasie zaś coraz częściej zjawiać się zaczęły wiadomości o „dewastacjach“, świadczące, że pustoszenie majątku wystawionego na sprzedaż jest objawem bardzo szeroko rozpowszechnionym, kiedy np. w jednej tylko gubernii kaliskiej naliczono około setki zniszczonych folwarków, chociaż w statystyce Towarzystwa figurowały, zdaje się, dwa tylko. Przy sposobności poruszono też kwestyję „upadku“ moralnego warstwy posiadaczy ziemskich, co z tego względu było niesłusznem, że moralność ta nigdy nie wpełzała się na wyżyny, owszem „stała“ dosyć nisko, przykucnąwszy nawet trochę, tak że raczej „położyła się“ nie zaś upadła.

Wrzawa jednak ustała dosyć prędko i zdawało się, że jedynym jej rezultatem będzie strata kilkuset prenumeratorów ze sfery szlacheckiej, poniesiona przez *Kraj*, w którym p. Waliszewski z oskarżeniem wystąpił.

Znowu więc płacziwie utyskiwali wierzyciele a bankrutujący posiadacze przeznaczonych na sprzedaż majątków wysilali się na coraz to dowcipniejsze i coraz to radykalniejsze sposoby pustoszenia. Ale i Towarzystwo kredytowe, chociaż do winy przyznać się nie chciało i głosiło publicznie, że „dewastacje“ są objawem wyjątkowym, przedsięwzięło jednak środki zapobiegawcze i gorliwie zaczęło śledzić występne zamiary pustoszcycieli. Powiadają nawet świadomi rzeczy, że za zbyt gorliwie: dopatrywano bowiem „dewastacji“ tam, gdzie nie myślano nawet o niej, skutkiem czego środki uprzedzające występki stosowano nieogłędnie, ze szkodą właścicieli majątków.

Bo też Towarzystwu nie tyle o nich chodziło, jak nie chodziło mu poprzednio o wierzycieli, ile o własną opinię. W zastosowaniu środków zapobiegawczych panowała zupełna dowolność a więc pod tym pozorem niedopuszczenia dewastacji dziać się mogły i niewątpliwie działy się nadużycia. Fakt ten, że pobudką była była bezinteresowna a przesadna gorliwość lub dbałość o „honor instytucji“—nie zmienia postaci rzeczy. Znamy wypadek, gdzie z obawy zamierzonej jakoby dewastacji majątku, chociaż nie było po temu żadnych danych, skrepowano ręce właścicielowi tak, że nie zdążył przedsięwziąć żadnych środków ratunku, jakkolwiek w innych okolicznościach mógł to uczynić — i majątek przez licytację sprzedano, rujnując nie tylko posiadaczy jego, ale nawet przyprowadzając o straty wierzycieli, mających sumy na dalszych numerach hipoteki. Sprawy tej obecnie nie po-

ruszamy szczegółowo, tymbardziej, że wiążą się z nią inne jeszcze nadużycia, zwracamy tylko uwagę na tę jej stronę, która ma znaczenie dla poruszanej w dzisiejszej kronice kwestyi, która uwydatnia niebezpieczeństwo przesadnej i dowolnie działającej gorliwości.

Teraz dopiero, widocznie po dojrzałym namyśle, Dyrekcja główna Towarzystwa kredytowego ziemskiego wydała i rozesała do władz miejscowych „tymczasowe przepisy o sporządzeniu protokołów zajęcia i opisu dóbr, wystawionych na sprzedaż, oraz o pociąganiu do odpowiedzialności za zniszczenie dóbr zajętych i opisanych“. Lepiej późno, jak nigdy, chociaż więc nowe przepisy nie powetują szkód, wyrządzonych przez panoszącą się poprzednio dowolność działania władz Towarzystwa, zapobiegają przynajmniej wypadkom takim na przyszłość, a zarazem zapobiegają niewątpliwie istniejącemu pustoszeniu majątków. Szkodliwości takiego pustoszenia nie przeceniamy i nie załamujemy bolesnie rąk z tego powodu, ani bowiem moralność większych właścicieli ziemskich, ani smutny los wierzycieli, przeważnie lichwiarzy — nie wiele nas obchodzą. Nie martwi nas też zniszczenie folwarków, bo takie spustoszone majątki nabywają zwykle chłopci, którzy i tak zniszczyli by „rezultaty kultury“, a nabywają taniej. W ogóle nawet poruszanie spraw tego rodzaju, jak dewastacja majątków, ochrona interesów wierzycieli i odnośna działalność Towarzystwa kredytowego — nie leży w programie naszej działalności publicystycznej. Dosyć mamy organów prasy, zajmujących się interesami większej własności, ale cóż na to poradzić, że organy te nawet w najżywotniejszych dla swych czytelników sprawach lękają się otwartego traktowania rzeczy, lękają się wszelkiej krytyki, zwłaszcza krytyki działań Towarzystwa kredytowego, które jest dla zwykłych śmiertelników nietykalną arką przymierza. Jakkolwiek więc nie jest to właściwe nasze zadanie, musimy od czasu do czasu zastępować zbyt delikatnych i mało mównych kolegów i zabierać głos w tego rodzaju sprawach.

Otóż, wracając do wydanych przez Dyrekcję główną przepisów, widzimy, że zawierają one szczegółowe, aż nadto wystarczające wskazówki, jak opisywać dobra wystawione na sprzedaż, jak ustanawiać nadzór, co uważać należy za dewastację i t. p. Nie brak również postanowień, ile za te czynności pobierać będzie delegat wynagrodzenia, ile dostaną na wódkę sołtys i dwaj świadkowie, ile może otrzymać dozorca. Troskliwość autorów przepisów dochodzi do tego, że przy określaniu przypadającego delegatowi wynagrodzenia za czynności przy opisie wystawionych na sprzedaż osad chłopskich, nadmieniono: „od przyjęcia wymienionego w ustępie niniejszym wynagrodzenia wymawiać się nie wolno“. Chodzi tu zapewne o uchronienie szanownych delegatów od zachcianek demagogicznych, kiedy bowiem od biedaka chłopca nie wolno nie przyjąć wynagrodzenia (Towarzystwo samo wypłaca, ale należność ściąga z majątku), bratu szlachecicowi można zrobić grzeczność i pieniędzy za opisanie mu folwarku nie wziąć. No, ale mniejsza o to — idźmy dalej.

Rzecz dziwna, że obok tak szczegółowych instrukcji dla delegatów, w jaki sposób zapobiegać mają przewrotności zbankrutowanych właścicieli, pragnących spustoszyć sprzedawany majątek — nie ma ani słowa o zabezpieczeniu interesu tych właścicieli chociażby od zbytnej gorliwości panów delegatów.

Takie np. określenie, co należy uważać za dewastację, chociażby najbardziej szczegółowe, otwiera szeroko wrota dowolności a nawet nadużyciom. Tymczasem w przepisach nie ma ani słowa o odpowiedzialności delegatów i dozorców, jak gdyby oni nigdy omylić się nie mogli, nie mówiąc już o złej woli.

Podany przez nas przykład wskazuje, że nadużycia zdarzać się mogą, a nie ma środka, ani zapobieżenia im na razie, ani powetowania strat, jakie z tego powodu właściciele spotkać mogą. Nie zalecono nawet bodaj ogólnikowo oględności w postępowaniu. Zapewne, o honor instytucji dbać należy, ale nie trzeba znowu przesadzać w troskliwości o dobrą opinię władz Towarzystwa z pominięciem zupełnem interesów stowarzyszonych...

Do zwykłych, sezonowych utyskiwań wiosen-

nych przybyły od lat paru skargi na emigrację, rozumie się, w okolicach pogranicznych. Na wiosnę istotnie zwiększa się wychodźstwo, zwłaszcza za zarobek do Niemiec. Korespondent *Kaliskanina* z pod Wieruszowa skarży się, że stosunki z parobkami coraz to trudniejsze, właśnie wskutek emigracji, do której namawiają ich agenci i agentki. Tak, agentki, nad granicą bowiem, ze strony Prus, działają głównie kobiety, które zapisują chłopów tutejszych na roboty do Saksonii pruskiej. Z tego powodu, pisze korespondent, uczuwać się daje brak robotnika. Obywatele więcej przyjmują parobków bez zwolnienia od służby, tj. po prostu jedni drugim odmawiają robotnika. Jedni i drudzy, zdaniem korespondenta, winni podlegać surowszej, niż dotąd była, karze. Wprawdzie prawo karze przyjmujących zbiegłych z kądinąd ze służby robotników, ale na dzisiejsze czasy kara to niewystarczająca, bo pieniężna tylko, należy więc koniecznie zamienić ją na areszt.

To żądanie, wypowiedziane otwarcie i nie wołujące oburzenia „sąsiadów“, których brat-szlachcie i „sąsiad“ radzi pakować do kozy, świadczy raz jeszcze o tem, co podkreśliliśmy niejednokrotnie, że t. zw. ziemiaństwo, czy szlachta, przestała być stanem i przemieniła się w klasę przedsiębiorców rolnych. Poczucie stanowej solidarności wzdrygało się na samą myśl, że szlachcie, ziemianin za jakiegoś tam wykroczenie może iść do kozy, interes klasowy przedsiębiorcy nie uwzględnia takich delikatności. Przedewszystkiem idzie o to, żeby mieć taniego robotnika, kto umyślnie czy nieumyślnie podnosi cenę pracy, winien być za to ukarany jak najsurowiej, o ile prawo pozwala.

Wszystkie biadania na emigrację mają jeden powód — podniesienie ceny pracy, chociaż argumentacja bywa rozmaita. Zresztą skargi na brak robotnika, nawet w pasie pogranicznym, nie mają żadnego uzasadnienia, powtarzane są „od śliny“, bez wszelkich dowodów. A można przecie bardzo łatwo sprawdzić, czy brak ten istnieje, dosyć jest podać ceny robotnika w okolicach pogranicznych i porównać je z zarobkiem w innych okolicach kraju, w takich, rozumie się, w których wielkiego nadmiaru rąk niema, bo są i takie miejscowości, gdzie cena pracy spada niżej minimum, zapewniającego utrzymanie. Zwłaszcza w roku bieżącym, kiedy dla braku zajęcia zmniejszono prawie wszędzie liczbę służby dworskiej, kiedy przednówek tak ciężki, kiedy ludzie prosili nieraz o robotę chociażby po 10 groszy dziennie — skargi na brak rąk do pracy są, po prostu, wierutnym fałszem. Nie może być inaczej w Kaliskiem, jak jest w całym kraju, bo i tam był przecie nieurodzaj, a w skutek zastoju w przemyśle fabrycznym, odciągającym pewną ilość ludności wiejskiej, zmniejszyć się musiał popyt na pracę.

Od pewnego czasu coraz częściej spotykamy w prasie prowincjonalnej wiadomości z miast powiatowych, donoszące o dokonanych tam na wielką skalę, śmiałych kradzieżach. Świadczyło by to, że miasta powiatowe rozrastają się i zaczynają „cywilizować“, ale po bliższym przyjrzeniu się faktowi, dostrzegamy, że ma on inną przyczynę. Do niedawna wysyłano z Warszawy złodziei, po największej części recydywistów, na t. zw. pobyty do miast i miasteczek pobliskich, głównie w celu zmniejszenia kosztów transportu. Niektóre miasta zmieniły się po prostu w kolonije złodziejskie, pobytwi stali się plagą okolicy, a nie znajdując ani zarobku, do którego zresztą nie bardzo się kwapili, ani możliwości spełniania kradzieży, dających dostateczny zarobek, wracali zwykle tajemnie do Warszawy, z kądem, przyłapani ponownie, wędrowali po raz drugi i trzeci do Grójca lub do Sochaczewa. Chcąc zapobiedz temu, postanowiono wysyłać pobytwych do miast, oddalonych przynajmniej o 80 wiorst od Warszawy, okolicy więc najbliższe uwolnione zostały od tej plagi zupełnie, natomiast cały jej ciężar niosą teraz dalsze, zwłaszcza położone przy liniach dróg żelaznych miasta, dokąd transport złodziei łatwiejszym jest i tańszym. Gdyby przynajmniej powinność obcowania ze złodziejami i utrzymywania ich rozłożoną została równomiernie na kraj cały, nie byłaby ona tak uciążliwa, teraz zaś nastąpiła tylko zamiana jednego miast na inne, które cały ciężar pobytu wziąć muszą na swoje barki. Od lat wielu słyszymy, że kara pobytu jako

szkodliwa, ma być zniesioną, w zasadzie jest to postanowionem, chodzi tylko o to, czem ją zastąpić. Otóż bez gruntownej zmiany zasad prawodawstwa karnego nie da się tu skutecznie, jedynym bowiem środkiem odpowiednim byłoby dożywnie zamknięcie wszystkich zbrodniarzy, uznanych za niepoprawnych, przedewszystkiem więc nałogowych recydywistów i zwolnienie od pobytu i t. p. środków dozoru przestępców wypadkowych, których na złą drogę popchnął zbieg okoliczności. Innej drogi nie ma.

J. Nieborski.

## Listy z Radomia.

### III.

W chwili obecnej jedną z najważniejszych w mieście naszym kwestyj jest kierunek, jaki w ostatnich czasach obrała *Gazeta Radomska* i zachowanie się jej redaktora. Ze względu na ważność tej sprawy, czuję się w obowiązku zapoznania z nią czytelników *Głosu*.

P. Wróblewski, po przybyciu swem do Radomia dla objęcia kierownictwa *Gazety Radomskiej*, przedstawił się osobom więcej zajętem losem pisma i prosił je o współpracownictwo.

Znający p. Wróblewskiego nie dobrego nie wróżyli dla pisma. Nadszpodziewanie jednak przypuszczenie to okazało się mylnem. Pod wpływem, widocznie, natchnienia jakiegoś dobrego ducha, p. redaktor nie wywiesił żadnego sztandaru konserwatywnego lub postępowego, lecz nadał pismu charakter eklektyczny, pozostawiając współpracownikom zupełną swobodę słowa. Tolerancja taka, wypływająca po części, zapewne, z zupełnego braku jakichkolwiek przekonań, okazała się w rezultacie bardzo zbawienną dla pisma.

Możliwość swobodnego wypowiedzania przekonań pociągnęła do współpracownictwa w *Gazecie* młode siły, za czem posypały się artykuły, poruszające rozmaite żywotne kwestyje; artykuły te wywołały repliki i polemiki, koło współpracowników zaczęło się coraz więcej rozszerzać, korespondencyje z głębokiej prowincyi przynosiły wiele ciekawych szczegółów z życia zakątków; jednym słowem pismo stało się ruchliwem, zajmującym, poruszane w niem kwestyje zainteresowały mniej lub więcej myślących przedstawicieli inteligencji radomskiej, zaczęło poszło rozbudzenie się ruchu umysłowego. Dość przypomnieć, jak żywe zainteresowanie się obudziły wśród inteligencji naszej takie kwestyje, jak: ludowa, żydowska, lub głośna kwestya „gęganii”, aby przyścisnąć do tego przekonania, że *Gazeta Radomska*, była bezwarunkowo dodatnim czynnikiem w życiu naszej gubernii. Redaktor wprowadził nie odpowiadał nawet skromnym wymaganiom, ale ponieważ pozostawiał współpracownikom zupełną swobodę przekonań, sam *Głosu* w kwestyjach zasadniczych nie zabierał, ograniczając się prowadzeniem działu wiadomości brukowych i ciągłym zapewnianiem narodu o swem wyjątkowym poświęceniu dla dobra publicznego i swej wysokiej bezstronności.

Taki stan rzeczy trwał do lata roku przeszłego. W tym czasie, z powodu nietaktownego postąpienia p. redaktora ze współpracownikiem-żydem, wszyscy uczciwi i inteligentniejsi koledzy ostatniego porzucili współpracownictwo w *Gazecie*. Zdarzenie to pociągnęło za sobą taki skutek, że *Gazeta* z ruchliwego i zajmującego pisma stawała się zaczęła zwyczajnym świstkiem prowincjonalnym, w którym, oprócz wiadomości brukowych i banalnych korespondencyj, literalnie nic zajmującego znaleźć nie można. Dość przejrzyć tegoroczne i z końca przeszłego roku numery *Gazety*, żeby się przekonać o prawdziwości powyższego zdania. Równolegle z upadkiem pisma w niezwykły sposób rośnie w niem rubryka zapewnień redaktora o jego poświęceniu dla społeczeństwa, uczciwości, bezstronności i innych cnotach, tak że np. w 27 numerze zapewnienia te powtarzają się aż w czterech miejscach.

Wogóle można zauważyć, że im mniej ludziska wierzą w istnienie powyższych cnot p. Wróblewskiego, tym gorliwiej p. Wróblewski zapewnia wszystkie litery alfabetu łacińskiego i rozmaite istoty mityczne w tak zwanych odpowiedziach od redakcyi — że cnoty te posiada.

Strata współpracowników, którzy ożywiają pismo i zapelniali zupełnie bezinteresownie jego szpalty swojemi pracami, była dla p. Wróblewskiego bardzo dotkliwą, a że głównym winowajcą tej secesyi w jego oczach był ów żyd, z powodu którego po raz pierwszy zarysowała się zasadnicza różnica w poglądach p. Wróblewskiego i jego współpracowników na uczciwość, więc uczciwy p. Wróblewski w uczciwym swym organie zaczyna systematycznie szarpać i szkalować owego żyda; więc znowu nieszczęsny alfabet łaciński i rozmaite mityczne „polki” muszą od czasu do czasu wysłuchiwać w odpowiedziach od redakcyi różnych insynuacyj.

Ponieważ p. Wróblewski wszystko, co robi, robi w imię dobra publicznego, więc i dla tych osobistych napaści wyszukał przyzwoitego parawanu; za taki parawan posłużył mu ultrazachowawczy i atysemicki kierunek, jaki nadał swemu pismu.

Niebyśmy w zasadzie nie mieli przeciwko nadawaniu tego lub innego kierunku pismu przez p. Wróblewskiego. Jeżeli np. p. Jeleńskiemu wolno w Warszawie prowadzić *Rolę* w duchu klerykałno-antysemickim, to dla czegożby nie wolno było naśladować go p. Wróblewskiemu w Radomiu? Zapewne, ale nam też wolno wskazać na obłudę i nieszczerosć w przekonaniach p. Wróblewskiego i napiętnować nowo-wprowadzoną przez niego do prasy polskiej praktykę używania sztandaru społecznego, czy religijnego za parawan do wywierania osobistej zemsty nad człowiekiem, który tyle zawinił społeczeństwu polskiemu i p. Wróblewskiemu, że nie chce być współpracownikiem *Gazety Radomskiej*. Co można myśleć o uczciwości redaktora, który z jednej strony okazuje się takim ultramontaninem i bezwzględny nieprzyjacielem żydów, że obecność żyda w kościele napełnia go oburzeniem, od wyrażenia którego w piśmie publicznem nie może się powstrzymać; z drugiej zaś strony ultrakatolicyzm i bezwzględny antysemityzm nie przeszkadzają p. redaktorowi wezwać do wspólnej pracy przy prowadzeniu pisma tego samego żyda, korzystać z jego pracy i po porzuceniu przez ostatniego współpracownictwa w piśmie mścić się na nim i odgrażać prywatnie, że go zmusi do opuszczenia Radomia, a jednocześnie nasyłać do niego rozmaitych pośredników z propozycją pogodzenia się.

P. Wróblewski do tego stopnia posuwa brak poczucia chociażby jakiegokolwiek przyzwoitości w tej sprawie, że w jednym i tym samym numerze nieprzyjaciela swego nazywa „doktrynerem i propagatorem bezwyznaniowym”, i częstuje go swoją „braterską dłońią”.

Żeby dać pełny obraz poglądów na uczciwość p. Wróblewskiego, przytoczymy tu jeden drobny, ale charakterystyczny facycik, których zresztą jest tyle, żeby ich i na wołowej skórze nie można spisać.

Pewna, już bardzo niemłoda osoba, której nikomu by nie przyszło do głowy posądzać nie tylko o bezwyznaniowość, ale nawet o liberalizm, oburzona, a nawet poczęści dotknięta wybrykami p. Wróblewskiego, pisze do niego, że ze względu na kierunek pisma nie życzy go sobie nadal odbierać. P. Wróblewski wiedział doskonale o tem, że pod kierunkiem należało w tym wypadku rozumieć wyzyskiwanie przez niego swego położenia dla użycia pisma do celów wyłącznie osobistej natury, ale, chcąc dokuczyć kobiecie wierzającej posadzeniem jej o bezwyznaniowość i jednocześnie skorzystał z okazji do przedstawienia siebie czytelnikom, jako mężennika, obrońcę „tradycyi chrześcijańskiej i narodowej”, udaje głupiego i daje taką odpowiedź:

— „Z listu szanownej pani wnioskujemy, iż żądaniem jej jest, żeby *Gazeta Radomska* nawoływała społeczeństwo do ukorzenia się przed żydami... Może szanowna pani hołdować bezwyznaniowości—my pozostaniemy wierni tradycyi chrześcijańskiej i narodowej!”

Zmierzając do końca w wyliczaniu dowodów uczciwości p. Wróblewskiego, muszę wspomnieć o ostatniej jego sprawie, którą dopełnił miary swych zasług wobec społeczeństwa.

Kiedy uczciwsza opinia publiczna zaczęła się coraz więcej zwracać przeciwko p. Wróblewskiemu i kiedy oburzenie przeciw niemu znalazło do pewnego stopnia wyraz w niektórych głosach prasy, p. Wróblewski dopuścił się wzglę-

dem domniemyanych sprawców tego zwrotu opinii publicznej—formalnej denuncjacyi, rozumie się, fałszywej. Zamiast rozwodzić się nad tym faktem, przytoczę tu parę ustępów z tej perły uczciwości dziennikarskiej, a resztę domyślny czytelnik w duszy swej dośpiewa... „Objaśniono nas, że w mieście naszym istnieje pewne kółko osób, które pod firmą nauki zajmuje się propagandą zasad bezwyznaniowych...” „Może nie od rzeczy będzie przy tej sposobności zwrócić uwagę naszego ogółu, że błąd wielki popełniają ci rodzice i mężowie, którzy pozwalają córkom swoim i żonom ulegać wpływowi doktrynerów bezwyznaniowych”.

Dosyć jednak wyliczania sprawek p. redaktora naszego organu. Z faktów wyżej przytoczonych, zdaje mi się, czytelnicy *Głosu* nabiorą dosyć jasnego wyobrażenia o tem, kto jest pan Henryk Hugo Wróblewski i jakim celem służy dziś *Gazeta Radomska*.

Pozwolę sobie zakończyć swój list kilkoma słowami pod adresem p. Wróblewskiego.

Zacny panie! Niemłody pan jesteś, a dajesz się opanowywać namietnościom do tego stopnia, że te nie pozwalają mu odróżnić godziwych od niegodziwych środków walki ze swymi nieprzyjaciółmi. Złotliwość pańska jest tak wielką, że nie zdolny jesteś przypuścić tej ewentualności, iż nawet tak zdemoralizowana i ospała opinia publiczna, jak na prowincyi, może dać panu w bardzo dotkliwy sposób uczuć, że takie rzeczy, jak świadome kłamstwo, oszczerstwo i fałszywa denuncjacyja, nie mogą być tolerowane w prasie peryjodycznej. Warto się zastanowić, czy nie zanadto jesteś pan pewnym bezkarności, licząc na wyjątkowe swe stanowisko kierownika jedynego w Radomiu „organu opinii publicznej”.

N.

## Korespondencyje „Głosu”.

Z Olkuskiego.

Na porządku dziennym jest obecnie sprawa lekarzy i aptek na prowincyi, ściśle związana z kwestyją leczenia się włościan. Nie od rzeczy więc będzie przesłać w tej sprawie parę ciekawych wiadomości z tutejszej okolicy. Ażeby coś w tej kwestyi powiedzieć, przedewszystkiem wiedzieć trzeba, kiedy chłop szuka porady i dla czego nie zawsze jej szuka u lekarzy.

Jak wiadomo chłop w ogóle jest bardzo przeciwnym leczeniu i niechętnie skłania się do szukania porady. Pan Bóg jest najlepszym doktorem, mawia zwykle. Przy tem chłop jest nadzwyczaj interesownym, gdy chodzi o jaki wydatek, mający przynieść względny korzyść; nadto uczucia rodzinne i obowiązki rodzinne są przez chłopów zupełnie inaczej pojmowane, aniżeli wymagają tego prawa moralności. Kiedy żyd np. najuboższy utrzymuje starych swych rodziców i za ostatni grosz sprowadza do nich w razie choroby lekarza, chłop rodziców swych uważa za niepotrzebny ciężar, którego jak najprędzej radby się pozbyć. Choroba żony lub męża w chłopskiej rodzinie występuje zwykle jako żywioł, burzący zwyczajny porządek rzeczy, nadto pozabawia gospodarstwa dwu rąk do pracy. Jeżeli ręce te były silne, a posiadacz ich odznaczał się trzeźwością, oszczędnością i pracowitością, to bliższa rodzina stara się być pomocną na swój sposób wyzdrowieniu chorego, usiłowania te wszakże nie mogą iść w porównanie z usiłowaniami w tym kierunku żydów np. Życie dziecka w chłopskiej rodzinie, o ile ostatnie nie jest pomocnem w pracy, bardzo mało jest cenionem.

Z powyższego widać, że przywiązanie, główny w rodzinie budziec do ulżenia cierpieniu chorego, odegrywa tu najmniejszą rolę, na czele zaś stoi interes. Osoby zatem wiekowe, niezdolne do pracy i wogóle osoby, utrzymanie których przy życiu nie przedstawia dla tego, od którego zależna jest leczenie, żadnego interesu, nie są leczone zupełnie. Liczna reszta zaś leczy się, kiedy ma za co leczyć się (względnie bardzo ważny ze względu na drożyznę lekarstw) i jeżeli ufa, że leczenie pomoże. Ufność ta wszakże zamknięta jest w bardzo ciasnych granicach. Złamanie, okaleczenie, rozmaite obrażenia, opuchnięcia, kolki, tak zwane bóle, łamanie, nadto choroby wzroku, organów płciowych (głównie u



kobiet) i t. p. stanowią przeważną ilość wypadków, w których chłop się leczy. Owóż chodzi o zwyczajenie chłopca do udawania się przynajmniej w tych wypadkach po poradę do lekarzy, zamiast do znachorów i felcerów.

Zwiększenie liczby lekarzy na prowincyi i ograniczenie działalności felcerów, a przynajmniej sprowadzenie ostatniej do granic, zakreszonych przez prawo, niezaprzeczenie wpłynęłoby dodatnio na skierowanie chłopca do szukania porady u lekarzy w większej ilości wypadków, a niżeli praktykowanym jest to obecnie, najskuteczniejszym jednak środkiem, oprócz powyższych, w danym razie byłoby obniżenie ceny lekarstw, przysłowiowa drożyzna których zniechęca chłopca i do leczenia się i do lekarzy, co jest rzeczą prostą, gdyż chłop z trudnością i niechęcią decyduje się na szukanie porady u lekarza.

Że drożyzna lekarstwa odstrasza chłopca od leczenia się, najlepiej dowodzi okoliczność, iż w miejscowościach, gdzie apteka robi możliwe ustępstwa, lub gdzie lekarz przyjął sobie za punkt honoru przepisywanie tanich środków, tam ilość chłopów, szukających porady u lekarzy jest większą. Staranność lekarza w wypełnianiu swych obowiązków i umiejętne wychodzenie z pacjentami chłopami odgrywa tu także bardzo ważną rolę, a nawet przeważa inne okoliczności, utrudniające chłopu leczenie. Mam tu właśnie na myśli osiadłego przed kilku laty lekarza w osadzie Żarnowcu, pana S.

Unikat to w swoim rodzaju. Bo i co powiecie na to, panowie lekarze, usłyszawszy, że p. S. o honorarium nigdy u nikogo się nie wspomina, bierze tyle, ile mu dadzą, wezwany do chorego udaje się bez względu na odległość, na porę dnia i nocy, pogodę lub słotę. W razie potrzeby sam stawia bańki i pijawki, sam smaruje, bandażuje i t. d. i notabene w ciekawych dlań objawach chorób, bez powtórnego wzywania i naturalnie bez wynagrodzenia, jedzie lub idzie obejrzeć ciekawego chorego. Naturalnie tym sposobem praktykę ma liczną i sława jego pośród chłopów szeroko słynie. Przyjeżdżają więc doń po porady i z odleglejszych okolic np. z pod Chęcina, Jędrzejowa, nie mówiąc o pobliskiej okolicy (Pilica, Wolbrom, Książ, Miechów, gdzie jest po paru nawet lekarzy, jak: Miechów 4, Wolbrom 4). Czy praktyka taka daje mu dochody i jakie — nie wiem. Wiem wszakże, że osobistego majątku p. S. nie posiada, a jednakże żyje choć skromnie, ale przyzwoicie, prenumeruje *wszystkie* polskie pisma lekarskie, wychodzące w kraju i za granicą, sprowadza, o ile potrzeba, narzędzia lekarskie, a w dodatku, jak wróble na dachach głośzą, podobno nierzadko zdarza się, że biedakowi wraz z receptą daje zaraz na jej zapłacenie w aptecce, nadto niekiedy utrzymuje u siebie własnym kosztem biednego, a ciężko chorego.

Pan S., który i jako człowiek i jako lekarz, ogólnie winien być ceniony, nie ma miru u swych okolicznych kolegów, tudzież u felcerów, a, co najdziwniejsza, u miejscowego aptekarza. U ostatniego podobna dla tego, że nie chce pisać drogie recepty nawet dla *zamożnych* pacjentów. Pan aptekarz więc w spółce z felcerami chce potęgą swoją zmiażdżyć p. S. Bez żadnego zatem skrupułu sam, a częściej jeszcze jego „puer”<sup>1)</sup> udzielają chłopom porady, mając na każdą chorobę radykalne środki. Bez wzdrażania się także wydają lekarstwa na ustną receptę felczera, przychodzącego z pacjentem do apteki, lub też napisaną w guście: „Sahare albe unje halbe.” Zabawne było, kiedy felczer przyprowadził do apteki chłopca, przekonanego, że ma w żołądku zaby. Pan aptekarz, czy też jego „puer” z arcyważną miną znawcy, przyłożywszy ucho do brzucha pacjenta, zaopiniował, że zaby są w istocie, ale że zginą napewno od takiej wody, która będzie kosztować 5 złp. Poważna wszakże mina, jak niemniej poważna dla chłopca suma pieniędzy za wodę, nie zaimponowały chłopu, który wręcz odpowiedział, że wody nie chce, bo od wody to się jeszcze więcej żab zalęgnie. Dałoby się jeszcze dużo powiedzieć o Żarnowieckiej aptece, ale powstrzymuję się. Dodam tylko dla wiadomości tych, którzy o tem nie wiedzą, że w aptece pomienionej dostać można „wil-

czego, niedźwiedziego, borsuczego i Bóg wie jeszcze jakiego sadła, albo skromu i że czerwone krople tam są lepsze (skuteczniejsze), aniżeli białe, a za dziesiątkę, to jeszcze lepsze, aniżeli za 6 groszy.” (Sic!)

Nie wiele chyba znajdzie się w naszym kraju takich aptek i takich lekarzy, jak w Żarnowcu. Ostatniemu dałoby się zrobić ten tylko zarzut, że nazbyt obojętnie przyjmuje nadużycia felcerów i apteki, utyskiwanie bowiem tylko, jak to ma miejsce w danym razie, nie sprawy nie polepszy.

Okolica Żarnowca zatem, dzięki panu S. leczy się parękroć razy więcej stosunkowo do okolicy sąsiednich miasteczek, (podziękowanie należy się w tem miejscu tamtejszemu proboszczowi, księdzu W. G., który zachęca swoich parafjan do szukania porady u lekarzy). W Książu Wielkim np. przybyły lekarz po kilku tygodniach dla braku praktyki wyjechał, a niemiał praktyki dla tego, że jego poprzednik, niejaki Seeman, pozostawił po sobie u wszystkich jak najgorsze i w zupełności zasłużone wspomnienie. Lekarz w Pilicy dla poprawienia interesów na wspólną z lekarzem Zawiercia mają zamiar urządzić w Pilicy zakład hydropatyczny. Myśl godna uwagi i urzęczywistnienia w jak najprędszym czasie. Prześliczna miejscowość i okolica (Smoleń, Ogródzieniec, Rabsztyn no i Ojców niedaleko), jak również położenie między dwoma linjami dróg żelaznych, dają wiele szans na powodzenie. Były lekarz w Wolbromiu dla słabości zdrowia opuszcza dotychczasowe miejsce, ale nie zdążył jeszcze wyjechać, aliści 3-ch już adeptów sztuki Eskulapa przybyło na jego miejsce, tak że Wolbrom obecnie ma 4-ch lekarzy.

Dziwi doprawdy taki brak w młodych lekarzach odwagi do obejmowania nowych posterunków. Gniją się po większych miastach, tłoczą na prowincyi po paru w jednym miasteczku, a boją się ująć za baniecznik, albo dotknąć pijawki.

Chochlik.

Z Podola, w marca 1890 r.

Na szarem tle życia miejscowej warstwy obywatelskiej występują coraz częściej w ostatnich czasach szpetne plamy, które, przy współdziałaniu sprzyjających czynników, mogą z owego tła zrobić brudną i dziurawą płachtę. Mam tu na myśli kilka wybitnych faktów nieuczciwości, ujętej zwykle w formę złośliwego bankructwa, lub też analogicznych przejawów.

Pomijając szczególne wypadki ruiny, spowodowanej miłością bliźniego, lub obywatelską ofiarnością, zwykle brat szlachcic marnował spuściznę po przodkach przez niedołęztwo, próżność, nieudolność, ale przynajmniej świadomie nie okradał innych. Bał się opinii publicznej, czy też może nie przedstawiał sobie jasno całej grozy egzystencji bez grosza i ciężkich wysiłków, z walką o byt połączonych. I teraz zapewne zdarzają się tacy poczciwcy, ale na scenę występują nowi działacze, którzy dokładnie zrozumieli, że grosz—to grunt, a reszta, mocium panie, furda!

Taki np. p. M., co się zowie bene natus, a przytem domniemany właściciel kilku wiosek, człowiek nadzwyczaj pobożny, miły, posuwający uprzejmość względem swoich klientów do służalczego nadskakiwania, zbierał skrzętnie wciągu długich lat kapitały i kapitaliki, które rozmaite karmazyny i szaraczki, powodowane tradycją, znosiły do jego otoczonej aureolą obywatelskiej cnoty szkatuły. Powiadają, że tego dobra zebrało się kilkaset tysięcy. Jak piorun z jasnego nieba spada wiadomość, że p. M. osobiście właściwie nic nie posiada i że włości należą do jego małżonki. Wobec tego faktu więksi kredytorowie, powodowani widocznie wykwinną grzecznością względem współobywatela, zachowali się biernie, ale do pańskich podwoi pociągnęły całe rzesze zrozpaczonych i lamentujących drobnych wierzycieli, którzy osiągnęli przynajmniej ten skutek, że czuły i wrażliwy p. M. wyniósł się niewiadomo dokąd, a wobec tłumy stanęła jako lwica w obronie swej dziatwy szanowna małżonka.

Zaiste pięknym byłby ten obraz, gdyby nie to, że małżeństwo na zasadach zupełnego porozumienia się i wspólności czerpało pełną garścią z owego rogu obfitości na podtrzymanie świet-

ności domu, nabywanie zbytkownych rzeczy, podróże i t. p. To też nikt tej pani nie posądza o taki stopień świętej naiwności, by nie wiedziała, skąd się pieniądze biorą. W każdym razie dziatki bezwzględnie będą mogły żyć sobie na pańskiej stopie, a kredytorowie — ha, może coś tam kapnie im tytułem odczepnego.

Pani P. również nie biedna, bo posiadająca ongi kilka tęgich wioseczyn, debiutowała w ten sposób, że, opierając się na prawnej możliwości, najnieśluszniej w świecie przywłaszczyła sobie kilkadziesiąt tysięcy; następnie zaczęła pożyczać na prawo i na lewo, operując przeważnie wśród żydków, co ją też zgubiło. Nie pomogli adwokaci, ani cała zgraja szubrawców, albowiem żydki energicznie wzięły się do jejomości, i wiosek — jakby nie było!

Zanotować należy, że, zgodnie z ogólną zasadą *vae victis*, opinia publiczna w tym ostatnim wypadku dość głośno i stanowczo się odzywa, wtedy, gdy w pierwszym jest, chwiejną i ciuchką.

Że i drobniejsza szlachta idzie śladem wielkich panów, cóż w tem dziwnego! Np. p. B. przed kilku laty sprzedał za gotówkę swój paruset-morgowy mająteczek, obecnie zaś, korzystając z okoliczności, znowu szuka sobie kupca. Może jeden, drugi drzwi mu pokaże, ale trzeci kupi, a o to głównie idzie.

Kilka jeszcze analogicznych wypadków zdarzyło się na stosunkowo niewielkiej przestrzeni, — bliska przyszłość wyłoni, a wszystkie one charakteryzują się żądzą zdobycia pieniędzy z zastosowaniem metody: cel uświęca środki.

Ma się rozumieć, że na zasadzie takich faktów, chociażby jeszcze liczniejszych, nie można oceniać stanu etycznego całej warstwy, w każdym razie jednak wiele zdań schodzi się na punkcie przyznania naszej inteligencji w sferze umysłowo-emocyjonalnej wielkiej dozy bierności, apatii, ciasnego indywidualizmu i negacyi, oraz ignorowania wznioslejszych ideałów. Ależ przynajmniej na gruncie ekonomicznych korzyści powinno wyrosnąć jakaś łączność, udzielanie sobie wzajemne rad, wskazówek, jakiej takiej pomocy.

Dzieje się to zapewne wypadkowo w ciasnym zakresie malutkich kótek, ale po-zatem każdy się skarży, że bez żydka faktora żadna najmniejsza transakcja między dwoma sąsiadami nie przychodzi do skutku, że trzeba być bardzo naiwnym, by przyjmować za dobrą monetę rady gospodarze lub o takowe prosić, że, nakoniec, ta pomoc Bozka jest jedyną nadzieją dotkniętych jakimkolwiek nieszczęściem: pożarem, grabieżą i t. p. Słowem cała długa litanija faktów, dowodzących ciasnego zasklepienia się w sferze najbliższych, dotychczasowych stosunków.

Takie to czynniki, pobieżnie tu skreślone, w asystencji czynniejszych przejawów egoizmu, napełniają widza smutkiem i obawą o przyszłość.

Gwoli pocieszenia serc możnaby wskazać i na pewne dodatnie strony tutejszego życia. Najprzód skłonność do szyku, do życia nad stan stała się mniej powszechną; są i teraz okazy, dla których pańska wystawność stała się jedynym ideałem, ale już tak wielkiego wpływu na otoczenie nie wywierają, może dla tego, że z pod blichtru wygląda zwykle brzydka poczwara przyszłego bankructwa, mniej lub więcej podstępne.

Teraz nasi gospodarze więcej się chełpią z dobrego stanu budynków gospodarskich, inwentarza, ulepszenia w uprawie roli i t. p. Chociaż i w tym zakresie zasada indywidualizmu panuje w całej sile, silniej, niż by to usprawiedliwiały okoliczności, ale może na gruncie zwiększonego dobrobytu wyrosną owoce, krzepiące i podnoszące ducha.

A jakże... wyrosną!

X.

## Przegląd społeczny.

Ł o d ź. (Kor. „Głosu”). Po staremu źle u nas słychać, co wam już od pół roku pewtarzam, obstalunków brak, towary leżą na składzie, a znawcy stosunków przemysłowych twierdzą, że będzie jeszcze gorzej. Bez pracy pozostaje sporo ludzi, to też emigracja z miasta coraz się wzmacnia, robotnicy gromadami wynoszą się do miejsc

<sup>1)</sup> Praktykant aptekarski.

swego pochodzenia, a nawet i dalej. Świeżo np. 18 osób wyjechało do Krymu w pogoni za chlebem, byli to niemcy. Bieda straszna, to też szynkarze bankrutują, a gdy niedawno policja zakopała w ziemi zepsute mięso i ryby, oblawszy je poprzednio naftą, ktoś wszystko wykopał i zabrał. Nic dziwnego, dziś z głodu ludzie wszystko zjadzą. P. Poznański wykończył nowy dom familijny na pomieszczenie 100 rodzin robotniczych. Drobnym przemysłowcy również wiele cierpią przy dzisiejszym zastoj, niedawno np. wielu z nich potraciło swe należności przez bankructwo jednego z większych kupców. W fabryce p. Poznańskiego po odbudowaniu jej ma powstać straż ognio-wa z robotników, przyczem w każdej sali zawsze będzie się znajdował strażak dyżurny, gotów do gaszenia ognia. Ciekawa rzecz, czy też p. P. pomyśli o drabinach ratunkowych, powiększeniu ilości schodów, zniesieniu krat w oknach i t. p. środkach, zabezpieczających życie robotników. Zdarzył się tu niedawno ciekawy wypadek. Oto właściciel pewnego palącego się domu nie chciał dopuścić straży do ratunku, i ta musiała przebojem torować sobie drogę do ognia, *Tageblatt* w artykule, bardzo gorąco napisanym, zachęca gminy ewangelickie do zakładania wszędzie stowarzyszeń młodzieży ewangelickiej, będących rozsądnymi fanatyzmu i germanizacji, jak tego już dawno dowiedliśmy. *Pracownik*.

**Łódź.** (Kor. „Głosu”). W jednym z poprzednich numerów swego pisma donosiliście, że w Łodzi znajduje się obecnie 3,000 ludzi bez roboty. Myślicie, że miasto urządziło dla nich może jakie tanie kuchnie lub t. p., Gdzie tam! choć od tego czasu, kiedyście pisali, były tu pożary w pięciu fabrykach, z których dwie się zupełnie spaliły, a trzy wiele ucierpiało od ognia, a więc w ten sposób jeszcze więcej ludzi znalazło się na bruku bez zajęcia. W fabryce p. Poznańskiego zatrzymano robotników i mają oni pracować na dwie zmiany po 8 godzin na dobę w tej części fabryki, która ocalała. Jednakże zaraz po spaleniu fabryki wywieszono karty, zawiadamiające robotników, że do świąt będą pobierać tę samą płacę, potem zaś będą płatni tylko za 8 godzin, że więc np. kto teraz otrzymuje 4 rs. 50 kop. tygodniowo, ten później dostanie tylko 2 rs. 70 kop., jeżeli zaś który robotnik będzie chciał szukać gdzieś indziej zajęcia lepiej płatnego, ten musi natychmiast wyprowadzić się z domów familijnych. W pozostałych czterech fabrykach część robotników zatrzymano do usuwania gruzów, wynoszenia żelaz-twa i t. p., część zaś wydalono. Zima tegoroczna strasznie się dała we znaki robotnikom, ponieważ zarobki ich wielce się zmniejszyły, to bezpośrednią obniżką, to dłuższymi sztukami, to lichą prądą, to przepełnieniem rynku roboczego itp. Wogóle, po ulicach zamieszkałych przez robotników spotyka się gromady żebrzące, trudno nawet drzwi zamknąć przed nimi. Najczęściej chodzą po dwóch i jeden drugiemu dodaje odwagi, gdy ich spotka jaka przykrasza. Do bogatych wcale nie chodzą, bo tam drzwi wiesznie zamknięte, a państwo, jak tylko zobaczą robotników na ulicy, to krzyczą, że złodzieje stoją. Żony robotników również chodzą po żebraniu, trzymając jedno dziecko na rękę, resztę zaś prowadząc ze sobą. Nie myślicie, że tylko żonatom jest taka bieda, gdyż i pojedynczym nie lepiej. Wprawdzie żyć im jest łatwiej, ale za to spać trudniej. Tacy robotnicy zwykle mieszkają u kogoś i, co rano wychodząc, myślą, że już do mieszkania nie wrócą, gdyż już im się sprzyrzyło słuchać wymówek, że nie płacą. Wieczorem jednak taki robotnik wraca, nie znalazłszy innego mieszkania i kładzie się pode drzwiami lub pod schodami, nie śmiejąc wejść do stancyi. Ci tylko robotnicy rozumieją ich położenie, którzy sami kiedykolwiek przez czas dłuższy byli bez zajęcia, tacy też dzielą się z nimi kawałkiem chleba, choć sami mają mało. Wielu chodzi na wies żebrząc, z kądem przynoszą kartofle, makę i t. p., niektórzy chodzą żebrząc nawet do innych gubernij, szukając zarazem jakiego zajęcia. Do Łodzi przychodzą również za pracą robotnicy z innych miast, ale na próżno. W święto Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny (d. 25 marca) niektóre fabryki szły, to też robotnicy stali przed nimi całymi gromadami, myśląc, że dostaną tam robotę. Dawniej robotnicy nie chcieli pracować w święta, choć musieli za to płacić kary od 50 kop. do 1 rs. 50 kop., to też wielu ze stojących na ulicy spodziewało się, że ktoś porzuci pracę i na jego miejsce będzie potrzebny nowy robotnik. Oczekiwania te jednak były próżne, gdyż wszyscy spokojnie pracowali. Święta Bożego Narodzenia mieli nasi robotnicy smutne i długie, a i Wielkanoc nie lepiej się zapowiada. Dawniej biedniejsi robotnicy chodzili do bogatszych po dyngusie, w tym roku jednak pewno niewiele skorzystają, gdyż każdy się zamyka przed nimi. *Józef P.*

**Łódź.** Czytamy w *Dzienniku Łódzkim*, że sprawa nieprawego nabycia gruntów włościańskich przez osoby pochodzenia niewłościańskiego, powoli się reguluje. Wszystkie osady nieprawie nabyte były razem w pow. łódzkim i Łodzi 62, zajmujących łącznie obszar 486 mórg 186 prętów. Grunty te prócz Łodzi znajdują się w na-

stępujących gminach Brus, Chojny, Radogoszcz, Łą-giewniki, Lućmierz, Żeromin, Wiskitno, Nowosolna. Otóż w pięciu wypadkach właściciele zdolali dowieść, że należą do stanu włościańskiego, skutkiem czego pozostał przy swych osadach, mających rozległości razem 51 m. 160 pr. Co do 19 osad, mających rozległości 183 m. 160 pr., to sprawę ukończono w ten sposób, iż właściciele ich oddali odpowiednie ilości gruntów folwarcznych w posiadanie stanu włościańskiego. Osad 11, rozległości 58 m. 212 pr., zostały znowu sprzedane włościanom, co do pozostałych zaś osad sprawy są w toku, bądź w sądzie, bądź w komisji włościańskiej. Obok tego w Łodzi pewien żyd nabył 2 m. 30 pr. gruntu poduchownego, którą to sprawę wkrótce rozpatrywać będzie zjazd sędziów pokoju. Na gruntach Zgierza 14 osad włościańskich znajdowały się w nieprawym posiadaniu, z tych 3 osady przeszły napowrót w ręce włościańskie, a co do pozostałych prowadzi się śledztwo. W pow. łaskim wszystkich osad włościańskich nieprawie nabytych przez osoby innych stanów było 15, zajmujących 78 m. 267 pr. Otóż w czterech wypadkach właściciele zdolali dowieść, że są włościanami i posiadają prawnie grunta; dwóch z tych właścicieli są żydami. W sześciu wypadkach osady znów przeszły do rąk włościan, co do innych zaś sprawy są w toku. Obok tego oddano przeszło 200 mor. gruntów dworskich w zamian za nieprawie nabyte włościańskie.

**Kijów.** (Kor. „Głosu”). Kwestyja żydowska i u nas od czasu do czasu wydobywa się na światło dzienne. Utyskiwania na wyzysk powtarzają się nieustannie, a chociaż najsmutniejsza strona rzeczy dotyczy głównie wsi i ludu, najczęściej jednak na szpaltach pism miejscowych spotykamy rozstrząsania dotyczące żydów-mieszczan, oraz kapitalistów-potentatów moźszeszowego wyznania. Ostatnio *Kijewlanin* wyrzeka, że coraz częściej przechodzą w ręce żydów fabryki cukru, które bądź posiadają znaczne obszary ziemi dla plantacji buraków, bądź арендуją w tym celu majątki okolicznych ziemian. Do takich przedewszystkiem należą: fabryka Macharzyniecka, znajdująca się w ręku Brodzkiego, Kalinówka—Zajcewa, Noskowie — Kohena i Koreckiego, Skomoroszki z 900 dzies. ziemi—Halperina, Jajtusków, z 2,000 dzies. ziemi, oraz Lewada—pozostają faktycznie również w ręku Zajcewa.— W czasie swego pobytu w Żytomierz up. generał-gubernator hr. Ignatiew odwiedził czeską szkołę na przedmieściu Kroszna. W czasie wizyty hr. Ignatiew miał do zebranych tu czechów nową, w której wyraził swą pochwałę za to, że żyją w Rosyi czesi nie stonią od ruskiej narodowości i szkoły. Przemowę swą zakończył p. generał-gubernator słowami: „wiedziałem żeście wy (czesi) nam nie obcy, i dla tego przybyłem do was. Gdybyście byli cudzy—nie odwiedziłbym was.” Następnie hr. Ignatiew zaszczylił swą wizytą dom miejscowego czeskiego starosty J. Pertela. We dwa dni potem 18 krosznickich czechów przyjęło prawosławie. — 16 marca urzędnik do szczególnych poruczeń przy ober-prokuratorze Synodu P. A. Ignatowicz opatrywał ruiny klasztoru w Cudnowie, gdzie znalazł przeszło dwa miliony zdanej jeszcze do użytku cegły. Następnie p. Ignatowicz udał się z przystawem do sąsiedniej Olzanki, zebrał mieszkających tam prawosławnych czechów i zaproponował im wybudowanie wspólnymi siłami cerkwi, obiecując wyrobić oddanie na ten cel pozostałej po klasztorze cegły. Czesi propozycję przyjęli, obiecując swą pomoc osobistą i materialną. *Semen Ikwa.*

**Wilno.** (Kor. Głosu). Jeden z komisarzy do spraw włościańskich w pow. trockim wydał w tych dniach wójtom polecenie, ażeby posiedzenia sądów gminnych były zawsze przed zachodem słońca zakończone. Rozporządzenie powyższe komisarz motywuje tem, że sędziowie gminni (włościanie) dzień cały spędzają w szynkach, gdzie ich strony wojujące goszczą uprzejmie i dopiero późnym wieczorem do sądenia spraw się zabierają.—Wileńskie towarz. wyścigów konnych, dzięki urządzanym w ostatnich latach wystawom które mu przynoszą spore syki, posiada na r. b. przeszło 5,000 rs. rewanentu w swej kasie. O ile wyścigi przynoszą towarzystwu tylko straty, o tyle wystawy—dochód. Zeszłoroczna wystawa dała mu 4,000 rs. z górą dochodu czystego. Przyszła wystawa w Wilnie odbędzie się we Wrześniu 1891 r.—W czasie tegorocznej kampanii gorzelniczej było czynnych w gubernijach północno-zachodnich ogółem 385 gorzeln. Największa liczba gorzeln przypada na guberniję mińską — 114; inne nasze gubernije następują po sobie w takim porządku: mohylewska — 77, wileńska 72, grodzieńska 69, witebska 34, oraz kowieńska 19.—Tragiczny wypadek zdarzył się niedawno we wsi Papiszkach pow. wileńskiego; we wsi tej mieszkał młody parobczak znany powszechnie pod nazwą „Aleksę”; chłopak cierpiał obłęd umysłowy. Rodzice męczyli okrutnie biedaka, chcąc żeń wypędzić „siłą nieczystą.” Gdy to wszystko nie pomogło, począł go zaprzęgać do najcięższych robót. Zrozpaczony Aleksy udał się do szopy, napelnionej słomą, podpalił tę ostatnią i—przerwał na zawsze swe strapienia. *K.R.-ski.*

**Pouiewież.** (Kor. Głosu). Tegoroczne ogólne zebranie naszego towarzystwa kredytu wzajemnego odbyło się dość spokojnie. Instytucyja ta liczy obecnie 390 członków z kapitałem odpowiedzialnym 32,482. Ogólne obroty wyniosły w r. z. 4,043,800 rs., blisko o 300,000 rs. mniej, w porównaniu, z rokiem poprzednim; zmniejszenie obrotów przypisać należy wpływowi plotek, jakie ludzie zlej woli o naszym towarzystwie w ostatnich czasach rozsiewali. Dochód czysty za r. z. wyniósł 5,528 rs.; dywidenda członków 7<sup>0</sup>/<sub>10</sub>. *Danton.*

**Mińsk gub.** (Kor. Głosu). Mińskie Towarzystwo Wzajemnego Kredytu, jak widzimy z ostatniego jego sprawozdania, miało w r. z. obrota na sumę 8<sup>1</sup>/<sub>2</sub> przeszło milionów re. kapitał odpowiedzialny członków wynosi 156,000 rs. Weksli protestowano w r. z. na sumę 88,964. Dochód czysty wyniósł 15,650 rs. Na dorocznym ogólnym zebraniu towarzystwa, na miejsce zmarłego p. Goliniewicza, obrano na dyrektora obyw. ziem. p. Jana Kukiewicza. Dr Seweryn Hrehorowicz, z chlubą pełniący swe obowiązki na stanowisku dyrektora od lat trzech, wybrany został ponownie na nowe trzecieletnie znaczną większością głosów.—Głośna sprawa Abrama Pollaka, oskarżonego o podpalenie własnego domu w Mińsku, wysoko zabezpieczonego, zakończyła się skaraniem pomysłowego żyda na 3 lata rot aresztanckich. Wyrok ten wywołał wielką sensacyję wśród starozakonnych kupców. *B.*

**Żytomierz.** Korespondent *Ruskich wiadomości* donosi, że kontyngens kolonistów wołyńskich stanowią niemcy i czesi. Napływ niemców rozpoczął się po 1860 r., czechów zaś około 1870 r. W obecnej chwili w gub. wołyńskiej liczą do 30,000 czechów t. j. około połowy wszystkich czechów, zamieszkałych w Rosyi. Posiadają oni stosunkowo więcej ziemi, niż włościanie miejscowi. W pow. ostrogskim, zwiahelskim i owruckim znajduje się do 3,000 domów czeskich, liczących 14,000 mieszkańców i posiadających 38,700 dziesięcin ziemi, czyli blisko po 12<sup>1</sup>/<sub>2</sub> dz. na osadę. Oprócz tego wielu czechów przemieszkuje po miastach, już to jako kupcy, już to jako dzierżawcy majątków obywatelskich. W pow. dubieńskim znajduje się 60 dzierżawców czechów. Niemcy osiedlili się początkowo w pow. kowelskim, łuckim i rówieńskim, potem posuwali się południo-zachodowi. Czesi trzymają się zwykle miejsca, niemcy zaś odprzedają swe grunta nowo-przybywającym kolonistom, sami zaś ciągną dalej na wschód. Posiadłości niemców do wydania ukazu o kolonistach obejmowały w gub. wołyńskiej 93,478 dz. nabytych na własność i 169,171 dz. dzierżawionych. W 1877 r. liczono tu kolonistów niemieckich 60,946. Gdyby tylko połowę niemców przyjęć za robotników, to wypadnie, że podobnie jak i czesi, posiadają stosunkowo więcej ziemi, aniżeli włościanie, gdyż na tych ostatnich przypada 3,6 dz. Oprócz tego koloniści płacą mniejsze podatki, niż ludność miejscowa. Większość kolonistów przybyła do gub. wołyńskiej jako żebracy. Dzięki niłgom kolonista nabywał kilka dziesięcin lasu, wyrabował takowy i sprzedawał, a za otrzymane pieniądze zaprowadzał gospodarstwo, które dochodziło do świetnego stanu, koloniści troskliwie zajmowali się kulturą gruntu i hodowlą bydła. W sprawie szkół należy też kolonistom oddać pierwszeństwo. W 1886 r. było w gub. wołyńskiej 1,718 zakładów naukowych, do których uczęszczało 44,547 chłopców i 10,871 dziewcząt. Ludność wynosiła 2.221,644 osób, a zatem jeden uczący się przypadał na 400 głów ludności. Niemców w tymże roku było 98,202, uczących się 12,238 t. j. jeden uczący się na 8 osób. Oprócz tego sama nauka stoi u niemców daleko wyżej. Nauczyciele szkół niemieckich są lepiej uposażeni i wyżej wykształceni, aniżeli nauczyciele szkół włościańskich.

**Dorpat.** (Kor. „Głosu”). W tych dniach zakończone zostały egzaminy ostateczne w instytucie weterynaryjnym (egzaminy tutaj odbywają się dwa razy do roku—w lutym i sierpniu). Do egzaminu przystąpiło 20 studentów, stopień weterynarza otrzymało 14-stu i dwóch stopień magistra weterynaryi. W tej liczbie polaków było trzech. Stopień weterynarza otrzymali W. Filipowicz i J. Śledziwski, były zaś asystent kliniki Pancerzyński—stopień magistra weterynaryi. W instytucie znajduje się obecnie około 35 polaków, co stanowi dość znaczny procent w porównaniu z ogólną sumą (230) studentów instytutu; ponieważ zaś ten procent z każdym rokiem wzrasta, więc będzie nie zbytecznym powiedzieć tutaj kilka słów o samym instytucie. Instytut tutejszy jest jedynym z biedniejszych. Wielu gabinetów niema wcale, gdyż te kilka okazów, które składają obecnie gabinety: zoologiczny, botaniczny, chemiczny, mineralogiczny i inne, nie nie znaczą. Ubóstwo to wpływa ztąd, iż do niedawna studenci instytutu słuchali wspomnianych przedmiotów w uniwersytecie i korzystali z jego gabinetów. Do najlepszych w instytucie zalicza się gabinet anatomiczny i patologiczno-anatomiczny. Oba znajdują się pod kierownictwem znanych w nauce profesorów: pierwszy Rosenberga, a drug

znanego bakteriologa E. Zemmer'a. Personal profesorski składa się z 4 profesorów i 5 docentów. Wbrew przyjętemu powszechnie zwyczajowi, tutejsi profesorowie zmuszeni są z powodu małych środków instytutu wykladać niemal po 5 a nawet 8 przedmiotów (nie mniej zaś jak 2), nie licząc godzin zajęć praktycznych. Przed kilku laty czy to z powodu nieznacznej wtedy (10—15) liczby studentów, czy też w skutek niedostatecznych środków, instytut miał być zamknięty, lecz dzięki dyrektorowi Raupach'owi ocalał i wskutek ulg, jakie udzielono wówczas wstępującym, przerosł już dzisiaj oznaczoną przez ministerjum oświaty ilość studentów (200). Ponieważ obecnie istnienie instytutu jest już zabezpieczone i obawy o jego zamknięcie niema, a czas, gdy profesorowie zależeli od studentów już się skończył, jak to oświadczył sam p. dyrektor wydalają więc też studentów, czego poprzednio nie było z instytutu, zostawiają na 2-gi rok na tym samym kursie i t. p. Słowem, tempora mutantur. Zero.

### Z ZAGRANICY.

**Poznań.** (Kor. „Głosu”). Wydział prowincjonalny, niedawno sformowany, wybrał stosownie do przepisów ustawy, która wejdzie w życie od 1 kwietnia, 5 członków do prowincjonalnej rady szkolnej i po 4 do rad obwodowych. Z polaków weszli do rady prowincjonalnej ks. Ferdynand Radziwiłł i dr. Z. Szoldrzyński i do obwodowych: poznańskiej K. Szczaniecki, bydgoskiej dr. R. Komierowski. — Towarzystwo czytelników ludowych założyło w r. z. 66 nowych czytelników i rozpowszechniło 21,929 książek. Ogólny dochód pożytecznej instytucji wyniósł 22,548 marek, w tem ze składek tylko 3,764 m., wydatki doszły do sumy 16,066 marek. — W miesiącu lutym, według sprawozdań urzędowych, wyemigrowało z państwa niemieckiego do Ameryki 7,215 osób, prawie dwa razy więcej, niż w roku zeszłym. Księstwo dostarczyło 940 emigrantów, Prusy Zachodnie 698. — Na walnym zebraniu w Olsztynie utworzono komitet wyborczy na Warmię. Szkoda, że nie uczyniono tego wcześniej, ale przynajmniej mamy teraz czas przygotować się do przyszłych wyborów, które, jeżeli parlament nie zostanie rozwiązany, odbędą się za 5 lat. Do składu komitetu należą gospodarze przeważnie i redaktor *Gazety olsztyńskiej*. Komitet warmijski odwołał się do prowincjonalnego, zachodniopruskiego z propozycją utworzenia komitetu centralnego dla Prus i Warmii. *Wojciechek*.

**Kraków.** (Kor. „Głosu”). Dorywczą wiadomością o śmierci Artura hr. Potockiego uważam za potrzebne uzupełnić kilkoma szczegółami z życia i działalności polityczno-obywatelskiej nieboszczyka, który należał do tych bardzo niewielu magnatów i „przodowników” ultramontańskiego stronnictwa, co po za koteryjnymi celami potrafią się od czasu do czasu wnieść na stanowisko wyższe. Ordynat na Krzeszowicach był posłem na sejm krajowy, podkomorzym, członkiem dożywotnim Izby panów, przewodniczył tow. wzajemnych ubezpieczeń i tow. rolniczoemu krakowskiemu, nadto piastował wiele urzędów honorowych w różnych instytucjach, do których rozwoju i podniesienia częstokroć rękę przykładal, że wspomniemy tylko gal. bank dla handlu i przemysłu, tow. rolnicze, tow. muzyczne i t. d. W chwilach gdy bankowi włościańskiemu groził niechybny upadek, niemniej podczas pamiętnej powodzi, zainicjował Potocki energiczną akcję, sam przodując nader hojnymi ofiarami. W kierunku politycznym nie położył Potocki żadnej zasługi, w sejmie należał do grupy konserwatywnej, choć zaciekleści stańczykowskiej nigdy nie manifestował. Kończąc to wspomnienie pośmiertne, chciałbym jeszcze zaznaczyć, że niektóre pisma klerykalne nie poskapiły zmarłemu cielecych zachwytołów. W rządzie apologetów pośmiertnych i panegirystów naczelną miejsce zajął „Czas”, który między innymi napisał, że tylko wielki ród, wielkie mienie, olbrzymie stanowisko pozwoliły Potockiemu mieć szerszy przegląd współczesnego świata (sic!), bo ten jeno z takich wyzów jest możliwy. Przez dwa dni odbywał się w naszym mieście III zjazd tow. nauczycieli szkół wyższych, którego główną siedzibą jest Lwów. Instytucja ta rozwija się pod kierunkiem rektora Piętki coraz szerzej i może z czasem oddać prawdziwe usługi wychowania publicznego w Galicyi. Filije tow. czyli t. z. koła rozsiane są po całym kraju i tylko na walnych zgromadzeniach podają wnioski i dezyderata które zjazd szczegółowej poddaje krytyce. Towarzystwo liczy już dziś około 700 członków i posiada własny organ: „Muzeum”, wychodzący pod redakcją prof. Mańkowskiego. Na ostatnim zebraniu omawiane były ważne kwestyje, jak poprawy nauki języka polskiego w szkołach średnich, (jest ona bowiem niedostateczną), reformy nauki religii żydowskiej (wniosek ten po dyskusji o zabarwieniu antysemitkiem upadł) wreszcie polepszenia bytu nauczycieli szkół średnich. Memoryjały i petycje towarzystwa do centralnej rady szkolnej krajowej nie rzadko bywają uwzględniane. — Przepowiednie nasze co do stowarzyszenia „Solidarność” spełniły się co do joty. W swoim czasie zauważyliśmy, że owa harmonija

w usposobieniach i poglądach założycieli i członków wy-daje się nam wielce problematyczną i że wystarczy podnieść jakąkolwiek zasadniczą kwestyję, a nasza tradycyjna zgoda i solidarność w łeb wezmą. Tak się też stało. Część wydziału oświadczyła się wyraźnie za nieprzyjmowaniem żydów, część zaś, nie chcąc zapewne jawnie zamaniestować swych antysemitkich dążeń, uznała za stosowne lawirować, wskutek czego zaczęły się chwilać podstawy, na których niezdecydowany i wahający się zarząd zamierzał postawić gmach solidarności chrześcijańskiej. Nie dźwił tedy, że rzemieślnicy, najwięcej w tej sprawie interesowani, poczęli szemrać, podnosić słuszne zarzuty przeciw wydziałowi, którego najslabszy powiew z Kazimierza potrafił zbici z tropu i raz obranej drogi. Po krótkim namyśle uchwalił wydział „in corpore” ustąpić, uważając wniosek jednego z członków, (aby sprawozdania zarządu nie przyjął) za dane sobie „votum nieufności”. Słychać, że garstka antysemitów, na których czele stoi p. Jan Brejski, dziennikarz, pragnie obecnie nadać „Solidarności” charakter wyłącznie chrześcijańskiego stowarzyszenia ku ochronie przemysłu i handlu, reszta zaś powołać ma do życia, za inicjatywą d-ra F. Jakubowskiego, nowe towarzystwo, które przyjmować będzie pod swe znaki także i żydów. — Sezon koncertowo-odczytowy zbliża się ku końcowi. Dużo zajęcia obudziły dwa wieczorki literackie, na których odczytano pierwszy akt nowej komedji Bałuckiego: „Klub kawalerów” i „Wiosnę” Sewera-Maciejowskiego. Ostatni pisze nowy dramat społeczny podług swej powieści: „Słowa a czyny.” *Vox*.

**Lwów.** (Kor. „Głosu”). Za inicjatywą ruskich posłów sejmowych odbył się kilka dni temu wiec w sali „Domu narodowego”, celem omówienia najważniejszych kwestyj spornych i przygotowania gruntu do narad dla zjazdu posłów ruskich. Według „Czerwonej Rusi” miało zgromadzenie polecić klubowi posłów ruskich, aby w porozumieniu z 6 przedstawicielami dwóch stowarzyszeń politycznych we Lwowie ułożyli modus vivendi pomiędzy stronnictwami ruskimi, wygotowali projekt skonsolidowania narodowych sił ruskich, oraz zredagowali adres do cesarza ze skargą na ucisk narodowości ruskiej w Galicyi. Nadto miało zebranie przyjąć jednogłośnie wniosek o podziale Galicyi i o przyłączeniu do wschodniej tej części Bukowiny, którą zamieszkuje ludność ruska. — Towarzystwo oświaty ludowej dla wschodniej Galicyi wydało sprawozdanie ze swych czynności za rok ubiegły. Z publikacji tej dowiadujemy się, że wydział założył w roku zeszłym 20 nowych bibliotek wiejskich i dwie czytelnie, mianowicie: w Mościskach i Glinianach. Obecnie więc istnieje bibliotek wiejskich około 100, a czytelnie i wypożyczalnie wiejskich czternaście. Ogólna suma dzieł, znajdujących się w tych czytelniach, wynosi pokaźną liczbę 14,598 t. j. o 3,099 więcej niż w r. 1888. Prócz książek abonowało tow. pisma ludowe: „Chata”, „Nowiny i „Niedziela”, oraz wiele dzienników politycznych i ilustrowanych. Wydział urządził szereg odczytów dla swych członków z dziedziny historii polskiej, ekonomii politycznej, nauk przyrodniczych. Obrót kasowy tow. wynosił 2,663 zlr. przychodu; majątek zaś ogólny przedstawia dotąd niewielką sumę: 3,675 zlr. Zauważyć należy, że wydział jest bardzo jednostronnym w wyborze pism, oraz, że sejm krajowy szafujący funduszami na cele kształcenia różnych śpiewaczek, muzyków, teatru i t. d. udziela tow. oświaty ludowej, szczególnie zaś lwowskiemu, zbyt drobnych zasiłków, bo zaledwie 300 zlr. rocznie, co jest tym więcej rażące, iż lud wschodniej części kraju stoi pod względem moralnym i intelektualnym na znacznie niższym poziomie, niż w zachodniej Galicyi. — W mieście naszym wre życie niezwykle, z powodu dwóch strejków: artystycznego i kominiarskiego. Impresario teatralny p. Szmitt, wicedyrektor „Dzienn. Polskiego”, o którego kwalifikacjach, dyrektor „Dzienn. Polskiego”, o którego kwalifikacjach zastrzeżeniem, postanowił sobie zrobić gwałtowny wystrzał, i w tym celu, bez uprzedniego zawiadomienia artystów w chwili objęcia przedsiębiorstwa, uznał za godziwe poobnizać im pensyje od 1 maja o 25 30% obiecując w zamian wprowadzenie t. z. „feu” t. j. wynagrodzenia od występu. Artysty, czując się słusznie pokrzywdzonymi przez sprytnego af-rzystę, zobowiązali się solidarnie nie brać udziału w przedstawieniach do czasu porozumienia się z dyrektorem. Dotychczasowa apelacja do wydziału krajowego i rady nadzorczej teatru hr. Skarbka nie wiele pomogła, dyrektor bowiem, dbając przedewszystkiem o swą kieszeń, która byłaby ewentualnie narażoną na straty, nie jest skłonny do następstw, aktorzy zaś składają dowody siły charakteru i wytrwałości kiedy się dotąd nie dali wziąć na lep szumnych „odezw”. Namiestnictwo zabroniło artystom urządzić przedstawienia w „Sokole” na własny dochód, z obawy przed demonstracją (!). — Kominiarze znowu ogłaszają, że do zawieszania robót skłania ich bezwzględność w postępowaniu majstrów, którzy wyzyskują ich pracę w każdym kierunku. Lwów daje z tego źródła dochodu rocznego przeszło 80 tysięcy zlr., z czego czeladź pobiera zaledwie 12, a resztę dzieli między siebie

majstrowie (w liczbie 14) za to nędzne wynagrodzenie pracuje 23 czeladników na 14 majstrów i 4 kierowników utrzymując 41 rodzin. *Lambda*.

— **Kronika słowiańska.** Petycja studentów morawskich o otwarcie uniwersytetu w Morawii wniesioną już została przez posła Fanderlika do komisji parlamentarnej. Lecz Fanderlik, mówiąc o przywróceniu uniwersytetu w Ołomuńcu, wskazał na uniwersytet utrakwistyczny t. j. dla niemców i Czechów razem. *Narodni listy*, donosząc o tem, mówią, że studenci czescy, którzy podali petycję wcale nie tego żądali. — Jeden z księży na Rusi węgierskiej w dzienniku *Kelet* proponuje rusinom zastąpienie kirylicy przez alfabet łaciński, w celu zbliżenia się do macedziarów. — Węgierski minister oświecenia polecił w każdej gminie nie-węgierskiej na jej koszt założyć szkołę dla dzieci w wieku 5—7 lat, gdzie będą się one uczyć języka węgierskiego metodą poglądową. Otóż wpośród słowaków prowadzi się żywa agitacja przeciw temu rozporządzeniu. Maurycy Jokaj w dzienniku *Nemzet* radzi rządowi nie zwracać uwagi na opór słowian i innych narodowości. — W Belgradzie utworzył się komitet w celu wystawienia pomnika na pamiątkę bitwy kossowskiej.

## PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Niemcy po kilku dniach namysłu przypomnieli o zasługach ks. Bismarka i obecnie niema końca owacyjom mu wyprawianym. Zwłaszcza *prima aprilis*, dzień urodzin eks-kanclerza, ściągnął do Friedrichsruhe tłumy wiśbielców, manifestujących bardzo głośno swą wdzięczność i uwielbienie. Zawiązał się nawet specjalny komitet, mający obmyślić środki należytego uczczenia wielkiego męża. Między innymi podniesiono myśl zakupienia dlań domu w Berlinie. Byłby to pomysł najmilszy dla Bismarka, wiadomo bowiem, że uskarża się on zawsze na swe ubóstwo. Hr. Herbert pozyskał już następcę, nowym sekretarzem stanu do spraw zagranicznych mianowany został baron Marschall von Biberstein, dotychczasowy przedstawiciel Baden w radzie związkowej. Po za Bismarkami zajmują się w Niemczech przedewszystkiem układaniem kombinacji parlamentarnych z żywiołów, które wytworzą większość w przyszłym parlamencie. Organy centrum są najlepszej myśli, przewidując, że bez ich stronnictwa obejmie się będzie niepodobna.

Socjaliści niemieccy zamierzają w parlamencie wystąpić z wnioskami prawodawczymi, mianowicie podniosą oni kwestyję normalnego dnia roboczego, usuniętą z programu konferencji berlińskiej. Wkrótce po wyborach mówiono, że wśród socyjal-demokratów wynikły rozterki w kwestyi, jakie stanowisko zająć ma stronnictwo wobec cesarza Wilhelma. Z tego względu zasługuje na uwagę oświadczenie Vollmara, że jest republikaninem i że ani on, ani jego koledzy, jakkolwiek sympatycznie witają zapowiedzianą przez cesarza politykę, nie przypuszczają, żeby rozwiązanie kwestyi społecznej nastąpić mogło przy obecnej formie rządu.

W Austrii rozwija się na dobre prześladowanie młodoczechów. W Pradze komisarz policyi rozwiązał dwa zgromadzenia, na których bracia Gregrowie poddawali krytyce ugodę czesko-niemiecką i zachowanie się rządu w tej sprawie. Rozdrażnienie przeciw staroczechom wraza, ci ostatni zaś również nie są zadowoleni ze zbytnej gorliwości rządu, kompromitującej ich w oczach narodu. Poseł Herold podniósł to w parlamencie wiedeńskim i żądał wniesienia na porządek obrad złożonego już i przed dawniej projektu, rozszerzającego wolność zgromadzeń.

We Włoszech zbierają się chmury na niebie p. Crispiego. Lewica, w której imieniu sprawuje rządy, odwróciła się już dwukrotnie głosowała przeciw niestał większości 110 głosów prawicy i zadowolona wicy, gdy tymczasem 104 z tego stronnictwa głosowało przeciw. Obecnie Nicotera, Tajani i Magliani organizują liberalną opozycję, jednocześnie zaś na prawicy to samo zadanie podjęli Jacini, Colombo i Brughi.

Z Hiszpanii donoszą o wzrastającej agitacji przeciw rządowej wśród generałów. General Doben rozesał cyrkularz gubernatorom, protestującym w szorstkiej formie przeciw zamianie zarządu wojskowego kolonij na cywilny. Minister wojny skazał go za to na 2 miesiące więzienia. Kara ta wywołała oburzenie zarówno wśród generałów, jak i w senacie, którego Doben był członkiem. Odbywają się obecnie nader gorące rozprawy z tego powodu.

Zatarg serbsko-bułgarski, wywołany przeniesieniem się studentów macedońskich z Belgradu do Sofii, dotąd jątrzy umysł.

Rząd serbski żądał odwołania agenta bułgarskiego Min-cewicza, ale bezskutecznie. Prawdopodobnie będzie on jednak musiał opuścić Serbię, pobyt jego tam bowiem, wobec rozdrażnienia miejscowej ludności, staje się niemo-

żliwym. Przed paru dniami urządzono przeciw niemu demonstrację uliczną, wybito okna i t. d.

*Reichsanzeiger* ogłosił list Wilhelma II do papieża w sprawie konferencji berlińskiej, którą cesarz poleca uważać stolicy apostołskiej. Odpowiedź papieża wyraża sympatyję dla podjętych zamiarów i dowodzi, że brak religii (?) powoduje walki klasowe.

Ze wszystkich stron donoszą o strejkach. W Barcelonie wybuchła znowa, w której przyjęło udział 14,000 robotników i obowiązują się nawet ogólnego bezrobocia w Katalonii. W Londynie strejkują szewcy, w Wiedniu piekarze i malarze, w Westfalii górnicy, w Chemnitz robotnicy w fabrykach przedalniczo-tkackich i t. d.

Wniosek Crispiego o wzniesieniu pomnika dla Mazziniego w Rzymie został jednomyślnie przez izbę przyjęty.

## KRONIKA POWSZECHNA.

— **Prawo o pracy dzieci i wyrostków w fabrykach,** świeżo zatwierdzone, za wykroczenia nakłada na fabrykantów kary pieniężne.

— **Przepisy czasowe,** dotyczące usunięcia konkurencji między kolejami, zostały w drodze prawodawczej zatwierdzone, jako przepisy stałe.

— **Mityng angielskich przemysłowców węglowych** uchwalił nie przyjąć warunku, postawionego przez robotników, żądających podwyższenia płacy o 5<sup>0</sup>/<sub>10</sub> zaraz, a drugich 5<sup>0</sup>/<sub>10</sub> w lipcu.

— **Kolej bydgoska.** Na ogólnym zebraniu akcjonariuszów tej kolei przyjęto warunki rządowe co do połączenia się w jedno towarzystwo z drogą wiedeńską.

— **Cieśle berlińscy** postanowili zawiesić roboty od 10 maja, jeśli nie uzyskają 60 fen. za godzinę pracy przy dziesięciogodzinnym dniu roboczym.

— **Szkoła dla dziennikarek** otwarta została w Londynie. Na czele jej stoją siostry Emilija i Joanna Hill.

— **Cech introligatorów warszawskich** postanowił wdomowom po majstrach, które należą do cechu, nadać prawa równe z mężczyznami.

— **Z prasy.** P. Wenda ustępuje ze stanowiska redaktora *Wiadomości farmaceutycznych*.

— **P. A. Konopnicka** podobno osiedla się na stałe w Szwajcarii.

— **Oddział warszawskiego towarzystwa popierania przemysłu i handlu** w 1887 r. liczył 198 członków, w następnym 93, a w r. z. 232.

— **Zapis.** Zmarły niedawno w Paryżu Grabowski zapisał między innymi 30,000 rs. na uzupełnienie słownika Lindego, 15,000 rs. na wystawienie w Paryżu pomnika wdzięczności dla Francji, 15,000 rs. na wystawienie w Warszawie pomnika wdzięczności polaków dla cesarza Aleksandra I i 75,000 rs. na założenie dziennika w kilku językach słowiańskich.

— **Przeciw znowom.** Komisja, obradująca pod przewodnictwem Jermolowa nad projektem ujednostajnienia niektórych ustaw, uznała za słuszne pociągać kupców i przemysłowców, działających łącznie w celu podwyższenia cen wyrobów spirytusowych, do takiej samej odpowiedzialności, jaką wkłada kodeks na strejkujących w celu podniesienia cen produktów spożywczych.

— **Bazar pracy kobiet,** na podobieństwo warszawskiego, został już otwarty w Lublinie.

— **Kasa zaliczkowo - wkładowa** dla urzędników izby skarbowej w Płocku liczy 63 członków.

— **Nowe przepisy o pracy dzieci w fabrykach** obowiązować będą od połowy lipca r. b.

— **Wystawa międzynarodowa w Chicago** odbędzie się stanowczo w 1893 r.

— **Projekt założenia w Kutnie i Włocławku** przy szpitalach oddziałów dla biednych położnic, oraz przytułków dla niemowląt, rozstrząsa rada gubernijalna warszawska dobroczynności publicznej.

— **W muzeum pszczelnictwa** z d. 1 kwietnia rozpoczyna się drugi kurs pszczelnictwa, ogrodnictwa, jedwabnictwa i budowy ulów.

— **Teatr czeski** podobno osiadzie na lato na Saskiej Kępie i dawać będzie wodewile i farsy.

— **Pewne grono rabinów żydowskich** za granicą powzięło myśl przesłania papieżowi zbiorowej prośby, aby zechciał wygłosić swe zdanie w kwestyi zarzutu używania przez żydów krwi chrześcijańskiej do macy.

— **Z kolei.** Ministerjum komunikacji wydało instrukcję, według której zwrotnicy na stacjach z małym ruchem pociągów mają pełnić dyżury najwyżej 16-o godzinne i to z warunkiem, aby po 8 godzinach mieli tydzień godzin odpoczynku, a następny dyżur nie był dłuższy nad 8 godzin. Na stacjach ze znacznym ruchem pociągów zwrotnicy, ustawiciele pociągów, sygnałowi i wagonmajstrzy nie mogą dyżurować dłużej nad 8 godzin na dobę, i to w ciągu dyżuru winni odpoczywać 3 razy.

— **Obowiązki,** związane dotychczas z godnością metropolity, a mianowicie przydzium kolegium katolickiego w Petersburgu, ma być powierzone najstarszemu członkowi kolegium, prałatowi Dowgiałle.

— **Ludność Warszawy** wynosiła w r. z. 455,852 dusz, z czego na ludność niestałą przypada 218,457.

— **Stowarzyszenie.** Policja aresztowała w Peszcie na kolei faktora z Galicji Daniela Semmla, w chwili kiedy w towarzystwie 4 dziewcząt puszczał się w podróż na Wschód, aby je tam sprzedać. Dziewczęta, z których jedna liczy dopiero lat 15 wieku, pochodzą z Galicji.

— **Prawo fabryczne** z d. 12 czerwca 1886 r. ma być jeszcze przed lipcem r. b. zastosowane w gub. warszawskiej i piotrkowskiej. Zamierzonym jest utworzenie 2 zarządów gubernijalnych i jednego miejskiego (dla Warszawy) do spraw fabrycznych. Etat inspekcji będzie powiększony o 5 lub 7 nowych pomocników inspektora.

— **Z uędzy.** W tygodniu ubiegłym w pismach codziennych pomieszczono jedno ogłoszenie o zamiarze oddania na własność siedmiotygodniowego chłopczyka. Obok tego w Warszawie pewien były rzadca dóbr, przycięnięty nędzą, nie mogąc wyżywić żony i dzieci, utopił się w Wiśle, a na Krakowskim Przedmieściu jakiś robotnik 20-letni upadł na ulicy, tracąc przytomność czego przyczyną był głód.

— **Wypadki.** W tygodniu ubiegłym pisma codzienne doniosły o trzech wypadkach z robotnikami przy pracy, a mianowicie: 1) na statku parowym Warszawa przy smarowaniu maszyny palacz stracił palce u ręki; 2) na stacyi kolei nadwiślańskiej Mława konduktor wskakiwał do wagonu, gdy pociąg już ruszył, przyczem dostał się pod koło i znalazł śmierć na miejscu; 3) we wsi Strugawy, gm. Obory, gub. warszawskiej, robotnik przy sieczkarni parowej został pochwycony przez tryby, które urwały mu rękę po łokieć.

### Odpowiedzi od Redakcyi i Administracyi.

*P. M. Jnt. w Kij.* Na kw. I mieliśmy tylko 1 rs. 75 kop., doliczywszy więc należne nam 50 kop. z przysłanych 5 rs. na kwartał IV pozostałe kop. 50.

*P. J. Sos. w Czerw.* Do pełnej prenumeraty za pierwsze półrocze należy się nam jeszcze 50 kop.

Do numeru obecnego dołączamy zeszyt 2 (do końca) *Instrytucyj obrzędowych.*

## OGŁOSZENIA GŁOSU.

Adres: Drukarnia A. Pajewskiego  
12 Niecała.

Cena całego dzieła, Cena zeszytu  
opłacona z góry 7 rs. 15 kop.

Encyklopedia  
Encyklopedia  
Encyklopedia

**E. H.**

Humoru  
Humoru  
Humoru

Cena tomu opłaconego z góry 2 rs. Wychodzi mniej więcej

Nakładem redakcyi Głosu  
wyszedł z druku  
tom II  
**ZASAD SOCYOLOGII**  
Herberta Spencera  
w przekładzie J. K. Potockiego  
Cena rs. 4 kop. 80.  
Poprzednio wydany tom I kosztuje rs. 3.  
Prenumeratorowie „Głosu“ otrzymują 25% rabatu, wypisujący zaś wprost z redakcyi oprócz tego nie ponoszą kosztów przewiezienia w redakcyi, Warecka Nr. 9.  
Księgarzom odstępujemy odpowiedni rabat.

Nakładem redakcyi GŁOSU wyszła w taniem, przeznaczonem dla ludu wydaniu powieść A. Dygańskiego p. t. **KUBA GĄSIOR** (odbitka z drukowanej w piśmie naszym powieści **W chłopskiej rodzinie**). Cena egzemplarza (94 str.) kop. 15. Księgarniom i osobom, nabywającym większą ilość egzemplarzy, odstępujemy stosowny rabat.

**PODZIĘKOWANIE** Bardzo jestem wdzięczny p. **JULIANOWI DREHER** Optykowi w Warszawie na ulicy Szpitalnej Nr. 6, za akuradne dobranie okularów, które w noszeniu okazały się praktycznymi i wygodnymi pod każdym względem.  
Dr. J. Moreff.

Dwa razy kupowałem dotychczas binokle u p. Drehera. to chyba dowód, że byłem z nich zadowolony.  
Maryjan Gawalewicz.

**NAUCZYCIELKA Z PATENTEM**  
Poszukuje korepetycji i lekcji: religii, języka russkiego, arytmetyki oraz polskiego.  
Piękna Nr. 34 m. 7.

**EMIL de LAVELEYE**  
**WŁASNOŚĆ PIERWOTNA**  
wydawnictwo imienia  
PROF. DR. J. BARAŃSKIEGO  
r. 1889  
Cena 12. 1 kop. 50.

**PEWNY ŚRODEK**  
**EXSICCATOR**  
ZATWIERDZONY PRZEZ RZĄD  
Osusza wilgoć, zabezpiecza od gnicia igrzybka, zastępuje farby. Broszutki bezpłatnie. — Inz. Ritter.  
39 Królewska 39  
POSZUKUJE AGENTÓW

**OSTRZEŻENIE.** Ogłoszony oryginalny „Exsiccator” jest wtenczas prawdziwym, jak posiada przez Rząd zatwierdzoną markę fabryczną. Medal Kraków 1887 r. Dyplom Honorowy. Symferopol 1888 r. Ważny dodatek do broszurki II wydanie z ilustracyjami bezpłatnie (franco).

Uwaga. Wynalazku mego nie należy porównywać z reklamowanymi w ostatnich czasach smolami (goudronity). Co do pochwyty przez (smolę) czyli Goudronit & Comp. skierowanej przeciw Exsiccatorowi w swoim czasie w kilku pismach wykażalem bezzasadność i kłamliwość.